

KAMELEON

BOŻA
INWAZJA

Philip K. Dick

*Autor Valisa
i Człowieka z Wysokiego Zamku*

DICK PHILIP K.

Boza Inwazja

PHILIP K. DICK

Czas, którego oczekiwałeś, nadszedł.

Tmd skończony; świat ostateczny jest tu.

On został przeszczepiony i żyje.

Tajemniczy głos w ciemności

Nadszedł czas, żeby oddać Manny'ego do szkoły. Państwo prowadziło szkołę specjalną. Prawo mówiło, że Manny nie może chodzić do zwykłej szkoły ze względu na swój stan, Elias Tatę nie miał w tej sprawie nic do powiedzenia. Nie mógł obejść przepisów, bo to była Ziemia i nad wszystkim unosiła się strefa zła. Elias wyczuwał ją i chłopiec pewnie też.

Elias rozumiał, co ta strefa oznacza, chłopiec oczywiście nie. Sześciolatek Manny był piękny i silny, ale sprawiał wrażenie zaspanego, jakby, pomyślał Elias, nie był do końca urodzony.

–Wiesz, jaki dziś mamy dzień? – spytał Elias. Chłopiec się uśmiechnął.

–Dobra – powiedział Elias. – Dużo zależy od nauczyciela. Co ty właściwie pamiętasz. Manny? Pamiętasz Rybys? – Wyjął hologram matki chłopca i wystawił go na światło.

–Popatrz na Rybys – powiedział. – Chociaż przez chwilę.

Któregoś dnia chłopcu wróci pamięć. Coś, jakiś wyzwalający bodziec skierowany ku chłopcu przez jego własną przedustawność wywoła anamnezję, ustąpi amnezja i wszystkie wspomnienia wrócą:

jego poczęcie na CY 30-CY 30 B, okres w łonie Rybys walczącej ze swoją straszną chorobą, przelot na Ziemię, może nawet przesłuchanie. Manny jeszcze z łona matki kierował ich trójką: Herbem Ashe-rem, Eliasem Tate'em i samą Rybys. Potem jednak zdarzył się wypadek, jeżeli to rzeczywiście był wypadek, i z tego powodu powstało uszkodzenie mózgu.

A z powodu uszkodzenia utrata pamięci.

Lokalną kolejką przyjechali we dwójkę do szkoły. Przywitał ich zaafierowany mały człowiek, dyrektor Plaudet. Był rozentuzjasmowany i chciał koniecznie uścisnąć dłoń Manny'emu. Dla Eliasa Tate'a było jasne, że to reprezentant państwa. Najpierw podają ci rękę, pomyślał, a potem podrzynają ci gardło.

–Więc to jest Emmanuel – powiedział radośnie Plaudet.

Na szkolnym dziedzińcu bawiło się kilkoro innych małych dzieci. Chłopiec tulił się nieśmiało do Eliasa Tate'a, wyraźnie mając ochotę na zabawę, ale nie mogąc się zdecydować.

–Jakie ładne imię – powiedział Plaudet. – Potrafisz powiedzieć swoje imię, Emmanuelu? – spytał chłopca schylając się. – Potrafisz powiedzieć Emmanuel?

–Bóg z nami – powiedział chłopiec.

–Słucham? – zdziwił się Plaudet.

–To właśnie znaczy imię Emmanuel – powiedział Elias Tate. Dlatego wybrała je jego matka. Zginęła w katastrofie powietrznej przed urodzeniem Manny'ego.

–Byłem w inkubatorze – powiedział Manny.

–Czy upośledzenie powstało w... – zaczął Plaudet, ale Elias uciszył go ruchem ręki.

Podeksytowany Plaudet zajrzał do pliku kartek przypiętych do deseczki.

–Zobaczmy... pan nie jest ojcem dziecka. Jest pan jego ciotecznym dziadkiem.

–Jego ojciec przebywa w hibernacji.

–Ta sama katastrofa?

–Tak – powiedział Elias. – Czeka na przeszczep śledziony.

–To dziwne, że w ciągu sześciu lat nie znaleziono dawcy.

–Nie chcę rozmawiać o śmierci Herba Ashera w obecności chłopca – powiedział Elias.

–Ale on wie, że jego ojciec wróci do życia? – spytał Plaudet.

–Oczywiście. Spędzę w szkole kilka dni obserwując, jak poste-puje się tutaj z dziećmi. Jeżeli nie zaaprobuje waszych metod, jeżeli) stosujecie tu przemoc, zabiorę Manny'ego, bez względu na prawo. S Zakładam, że będziecie go szpikować normalnymi bzdurami, jakich t;

się uczy w tych szkołach. To mnie specjalnie nie cieszy, ale też nici martwi. Jeżeli będę ze szkoły zadowolony, zapłacę za rok z góry. Jestem przeciwny oddawaniu go tutaj, ale takie są przepisy. Do ciebie osobiście nie mam pretensji – zakończył Elias z uśmiechem.

Wiatr zakołysał bambusami rosnącymi wokół placu zabaw. Manny wsłuchał się w

wiatr, przekrzywiając głowę i marszcząc czoło.

Elias poklepał go po ramieniu, zastanawiając się, co wiatr powiedział chłopcu. Czy mówi ci, kim jesteś? myślał. Czy szepcze ci twoje imię?

Imię, którego nikt nie wypowie.

Jedno z dzieci, mała dziewczynka w białej sukience, podeszła do Manny'ego z wyciągniętą ręką.

–Cześć – powiedziała. – Jesteś nowy.

Wiatr zaszeleścił w bambusach.

Herb Asher, choć nieżywy w stanie hibernacji, też miał swoje problemy. W poprzednim roku bardzo blisko Laboratoriów Krioge-niki ulokowano przekaźnik radiowy o mocy pięćdziesięciu tysięcy watów. Z nikomu nieznanymi powodami aparatura kriogeniczna zaczęła odbierać silny sygnał. W ten sposób Herb Asher, podobnie jak wszyscy hibernujący w Laboratoriach, musiał dzień i noc słuchać papki muzycznej, jako że stacja była z gatunku tych, które nadają muzykę „lekką, łatwą i przyjemną”.

Teraz nieboszczyków z Laboratorium atakowała smyczkowa wersja melodii ze *Skrzypka na dachu*. Dla Herba Ashera było to szczególnie niesmaczne, gdyż znajdował się w tej części swojego cyklu, kiedy mu się wydawało, że nadal żyje. W jego zamrożonym mózgu rozciągał się ograniczony świat o strukturze archaicznej:

Herb Asher uważał, że znajduje się z powrotem na małej planecie w systemie CY 30-CY 30 B, gdzie utrzymywał swoją kopułę w tamtych decydujących latach... decydujących, ponieważ spotkał wtedy Rybys Rommey, reemigrował z nią po formalnym ślubie na Ziemię, był przesłuchiwany przez ziemskie władze i, jakby tego było mało, zginął przypadkowo w katastrofie w najmniejszym stopniu przez niego nie zawinionej. Co gorsza, jego żona została zabita w taki sposób, że żaden przeszczep organów nie mógł jej już przywrócić do życia; jej piękna główka, jak powiadomił Herba lekarz robot, dobierając słowa w sposób typowy dla robota, została rozłupana na pół.

Ponieważ jednak Herb Asher wyobrażał sobie, że jest w swojej kopule w układzie gwiazdnym CY 30-CY 30 B, nie był świadom

tego, że Rybys nie żyje. Nawet jej jeszcze nie znał. Działo się to przed wizytą dostawcy, który przyniósł mu wiadomość o Rybys.

Herb Asher leżał na koi, słuchając swojej ulubionej taśmy z Lindą Fox i usiłował ustalić źródło natrętnego szumu, ckliwego smyczkowego wykonania piosenek z

jakiejś popularnej operetki, musicalu z Broadwayu czy innego cholerstwa z końca dwudziestego wieku. Widocznie jego sprzęt odtwarzający wymagał przeglądu. Może pierwotny sygnał, z którego nagrywał Linde Fox, uciekał. Niech to szlag, pomyślał ponuro. Będę musiał to naprawić. Oznaczało to konieczność wstania z koi, poszukania skrzynki z narzędziami oraz wyłączenia odtwarzacza, krótko mówiąc, konieczność pracy.

Tymczasem słuchał z zamkniętymi oczami Lindy.

Krymce rzewne, nie płaczcie już więcej! Czemu swe wody toczycie tak żywo? Patrzcie, już słońce łagodnym dotknięciem Zbudziło góry pod śnieżną pokrywą.

Niebiańskie oczy tej, co słońcem moim, Waszego płaczu nie będą świadkami, Bo już zasnęła...*

Była to najlepsza piosenka Lindy Fox, z *Trzeciej i ostatniej księgi pieśni na lutnię* Johna Dowlanda, który żył w czasach Szekspira i którego muzykę Fox opracowała na nowo dla współczesnego świata.

Zniecierpliwiony zakłóceniami, wyłączył taśmę programatorem, ale o dziwo, łzawe smyczki brzmiały nadal, choć Fox umilkła. Zrezygnowany, wyłączył cały system audio.

Mimo to *Skrzypek na dachu* w wykonaniu osiemdziesięciu siedmiu smyczków rozlegał się w najlepsze. Ich dźwięk wypełniał jego małą kopułę, zagłuszając nawet rytmiczne sapanie kompresora, i wówczas Herb uświadomił sobie, że słucha tego *Skrzyпка na dachu* przez... dobry Boże... chyba już trzy dni.

To okropne, pomyślał. Oto jestem miliardy mil od Ziemi i słucham w kółko osiemdziesięciu siedmiu smyczków. Coś tu jest nie tak.

Prawdę mówiąc, dużo rzeczy poszło nie tak w ciągu ostatniego roku. Popęłnił straszny błąd, emigrując z Układu Słonecznego. Przeoczył, że powrót do Układu staje się automatycznie nielegalny przez pełnych dziesięć lat. W ten sposób podwójne państwo rządzące Układem Słonecznym zapewniało sobie stały odpływ ludności bez powrotnego napływu. Drugim wyjściem była służba w armii, co oznaczało pewną śmierć. Niebo albo Piekło – tak brzmiało hasło z rządowych reklam telewizyjnych.

Człowiek mógł albo emigrować, albo zginąć w jakiejś bezsensownej wojnie. Władze nawet się nie starały jakoś uzasadniać wojen. Po prostu posyłali cię, zabijali i brali następnego. Wszystko wzięło się ze zjednoczenia Partii Komunistycznej i Kościoła katolickiego w jeden mega-aparat z dwiema głowami państwa, jak w starożytnej Sparcie.

Tutaj przynajmniej władze nie mogły go zamordować. Mógł, rzecz jasna, zostać zamordowany przez któregoś ze szczuropolodobnych autochtonów planety, ale prawdopodobieństwo tego było nikłe. Żaden z nielicznych pozostałych rdzennych mieszkańców nie zamordował nikogo z ludzkich kolonistów, którzy przybywali z mikrofalowymi przekaźnikami, psychotronicznymi dopalaczami, sztucznym jedzeniem (w każdym razie z punktu widzenia Herba Ashera smak miało odrażający) i skromnymi wygodami o złożonej naturze, wszystkim, co dziwiło prostych autochtonów, nie budząc ich ciekawości.

Załóżę się, że statek baza jest teraz dokładnie nade mną, pomyślał Herb Asher, i za pomocą działka psychotronicznego szprycuje mnie *Skrzypkiem na dachu*. Ot tak, dla kawału.

Wstał z koi, niepewnym krokiem podszedł do tablicy rozdzielczej i zbadał ekran radaru numer trzy. Zgodnie z danymi statku bazy nie było nigdzie w pobliżu. Więc to nie to.

Diabelska sprawa, pomyślał. Widział na własne oczy, że jego system audio jest prawidłowo wyłączony, a mimo to dźwięk przenikał pod kopułę i nie rozchodził się z jednego określonego miejsca, ale przejawiał się wszędzie z jednakowym natężeniem.

Siedząc przy tablicy, skontaktował się ze statkiem bazą.

–Czy to wy nadajecie *Skrzypka na dachu*? – spytał operator systemów komunikacyjnych. Chwila milczenia. Potem:

–Tak, mamy kasetę wideo *Skrzypka na dachu* z Topolem, Normą Crane, Molly Picon, Paulem...

–Nie – przerwał Herb. – Co odbieracie teraz z Fomalhauta? Jakiś kawałek na smyczki?

–A, ty jesteś Stacja Piąta. Ten od Lindy Fox.

–Czy tak mnie nazywają? – spytał Asher.

–Realizujemy zamówienie. Proszę się przygotować do odbioru na wielkiej szybkości dwóch nowych kaset Lindy Pox. Czy jesteś gotów do nagrania?

–Chodzi mi o coś zupełnie innego – wtrącił Asher.

–Zaczynamy transmisję na wielkiej szybkości. Dziękujemy.

–Operator statku bazy wyłączył się. Herb Asher słuchał teraz ogromnie przyspieszonego dźwięku: to statek baza wykonywał za" mówienie, którego on nie

złożył.

Kiedy przekaz ze statku dobiegł końca, Asher powtórnie wywoływał operatora statku.

–Odbieram swatkę. Dziesięć godzin swatki – powiedział. – Niedobrze mi się od tego robi. Czy dostaję sygnał odbity od czyjegoś przekaźnika?

–Moja praca polega na ciągłym odbijaniu sygnałów od czyichś... – zaczął operator.

–Bez odbioru – powiedział Herb Asher i przerwał łączność ze statkiem bazą.

Przez okienko kopuły dostrzegł zgarbioną postać wlokącą się przez lodowate pustkowie. Był to autochton ściskający małe zawiniątko, widocznie posłaniec.

Nacisnąwszy przełącznik zewnętrznego megafonu. Herb Asher powiedział:

–Wejdź tu na chwilę. Ciem.-Tym imieniem ludzcy koloniści nazywali autochtonów, wszystkich, bo wszyscy wyglądali tak samo.

–Potrzebna mi jest twoja opinia.

Autochton skrzywił się, leniwie podszedł do włazu kopuły i zadzwonił. Herb Asher uruchomił mechanizm włazu i membrana śluzu opadła. Autochton znikł w środku. W chwilę później niezadowolony stał wewnątrz i otrząsając się z kryształków metanu, patrzył spode łba na Ashera.

Sięgnąwszy po elektronicznego tłumacza, Asher przemówił do autochtona.

–To zajmie tylko chwilę. – Jego analogowy głos wydobywał się z komputera w postaci seńi cmoknięć i mlasków. – Mam tu zakłócenia radiowe, których nie potrafię wyeliminować. Czy to wasza robota? Posłuchaj.

Autochton nasłuchiwał przez chwilę, jego gruzłowata twarz była wykrzywiona i ciemna. Wreszcie odezwał się, a jego głos po angielsku zabrzmiał niezwykle opryskliwie.

–Nic nie słyszę.

–Kłamiesz-powiedział Herb Asher.

–Nie kłamię – odpowiedział autochton. – Może postradałeś zmysły na skutek odosobnienia.

–Mnie odosobnienie służy. Poza tym nie jestem odosobniony. – Miał przecież do towarzystwa Linde Fox.

–Widziałem już takie rzeczy - powiedział autochton. – Mieszkańcy kopuł, tacy jak ty, nagle wyobrażają sobie głosy i kształty.

Herb Asher wyciągnął mikrofony stereofoniczne, włączył odtwarzacz i obserwował wskaźniki natężenia głosu. Ich wskazówki pozostawały nieruchome. Podkręcił odbiór na cały regulator i wskazówki ani drgnęły. Asher kaszlnął i obie wskazówki natychmiast odchyliły się gwałtownie, a przeciążone diody rozbłysły na czerwono. Magnetofon z jakiegoś powodu po prostu nie odbierał ckliwej muzyki smyczkowej. Asher był coraz bardziej zbity z tropu. Autochton, widząc to, uśmiechnął się tylko.

–Opowiedz mi wszystko o Annie Livii! – powiedział wyraźnie Asher do mikrofonów. – Chcę usłyszeć wszystko o Annie Livii! Ależ tak, oczywiście, wszyscy znamy Annę Livię. Opowiedz mi wszystko. Opowiedz mi natychmiast. Skonasz, kiedy usłyszysz.

Wiesz, kiedy stary cep zrobił fijut i poszedł tam, gdzie wiesz. Tak, wiem, mów dalej. Zamknij się i przestań gęgać. Zawień rękawy i puść swoje gadające taśmy. I nie trącaj mnie, kiedy się wypinasz. Czy co tam robisz.

–Co to jest? – spytał autochton, słuchając tłumaczenia na swój język.

–Słynna ziemska książka – odpowiedział śmiejąc się Herb Asher. – Spójrz, spójrz, gęstnieje mrok. Moje wyniosłe gałęzie zapuszczają korzenie. I mój zimny ten cały się ztentegował. Filur? Filu! Które to stulecie? Niewątpliwie jest późno.

–Ten człowiek to wariat – powiedział autochton i zwrócił się do wyjścia.

–To *Finnegans Wake* - powiedział Herb Asher. – Mam nadzieję, że komputer dobrze to przetłumaczył. Nie słyszę, kiedy wody są wyłączone. Świergoczące wody czegoś tam. Pomykające nietoperze, myszy polne bluzgoczą. Ho! Nie poszedłeś do domu? Co Thom Malone? Nie słyszę...

Autochton wyszedł przekonany o szaleństwie Ashera, który wyjrzał za nim przez okienko. Autochton oddalał się obrażony.

Włączywszy ponownie zewnętrzny megafon. Herb Asher wykrzyczał za oddalającą się postacią:

–Myślisz, że James Joyce był wariatem, tak? Dobrze, w takim razie wytłumacz mi, jak to się dzieje, że wspomina o „gadających taśmach”, co oznacza taśmy magnetofonowe, w książce, którą zaczął pisać w roku tysiąc dziewięćset trzydziestym drugim, a zakończył w tysiąc dziewięćset trzydziestym dziewiątym, zanim pojawiły się magnetofony! To ma być wariat? Ludzie siedzą też u niego przed odbiornikiem telewizyjnym... w książce rozpoczętej w cztery lata po pierwszej wojnie światowej. Ja myślę, że Joyce był...

Autochton znikł za wzgórzem. Asher wyłączył megafon zewnętrzny.

To nieprawdopodobne, że James Joyce mógł wspomnieć w swej prozie o „gadających taśmach”, myślał Asher. Któregoś dnia opublikuję swój artykuł i udowodnię, że *Finnegans Wake* to zasób informacji oparty na systemach pamięci komputerowych, które powstały

w sto lat po epoce Jamesa Joyce'a, że Joyce był podłączony do świadomości kosmicznej, z której czerpał inspirację do wszystkich swoich dzieł. Zdobędę wiekopomną sławę.

Jak to było, zastanawiał się, kiedy się na własne uszy słuchało Cathy Berberian czytającej *Ulissesa* Szkoda, że nie nagrała całej książki. Jakie to szczęście, uświadomił sobie, że mamy Linde Fox.

Jego magnetofon był wciąż włączony i nadal nagrywał. Herb Asher powiedział na głos:

–Wypowiem stuliterowe słowo-grzmot – Wskazówki mierzące nasilenie głosu odchyliły się posłusznie. – Zaczynam – powiedział Asher i nabrał powietrza w płuca. – Oto stuliterowe słowo-grzmot z *Finnegans Wake*. Zapomniałem, jak to idzie. – Podszedł do półki i wyciągnął kasetę. – Nie będę recytował z pamięci – powiedział wkładając kasetę i przesuważając ją do pierwszej strony tekstu. – Oto najdłuższe słowo w języku angielskim. Jest to dźwięk, który się rozległ, kiedy w kosmosie nastąpiło pierwotne rozdarcie, kiedy część uszkodzonego kosmosu zapadła się w mrok i zło. Początkowo, jak przypomina Joyce, mieliśmy Rajski Ogród. Joyce...

Jego radio zaskrzeczało. To dostawca żywności uprzedzał go, żeby się przygotował do odbioru przesyłki.

–...przytomny? – powiedziało radio. Miejmy nadzieję. Kontakt z drugim człowiekiem. Herb Asher wzdrygnął się mimowolnie. O Chryste, pomyślał i zadrżał. Nie, pomyślał. Błagam, tylko nie to.

Człowiek wie, że się na niego uwzięli, pomyślał Herb Asher, kiedy się do niego włamują przez sufit. Spożywczy, najważniejszy z kilku dostawców, odkręcił górny wąż kopuły i zląził po drabinie.

–Dostawa racji żywnościowej – obwieścił głośnik jego radia. – Przystąpić do zakręcania wążu.

–Procedura uruchomiona – odpowiedział Asher.

–Nałożyć hełm – odezwał się głośnik.

–Nie ma potrzeby – odparł Asher. Nie sięgnął po hełm, wiedział, że klimatyzator zwiększy prędkość nawiewu powietrza, rekompensując utratę ciśnienia podczas wejścia dostawcy: sam go przerobił.

Rozległ się dzwonek systemu alarmowego kopuły.

–Nałożyć hełm – powiedział gniewnie spożywczy. Dzwonek alarmu przestał się skarżyć, ciśnienie wróciło do normy. Spożywczy się skrzywił, po czym zdjął hełm i zaczął wyjmować

paczki z pojemnika.

–Jesteśmy twardą rasą – powiedział pomagając mu Asher.

–Wszystko tu poprzerabiałeś – powiedział spożywczy, który, jak wszyscy łącznicy, był silnie zbudowany i poruszał się szybko. Obsługa wahadłowców zaopatrzeniowych między statkiem bazą a kopułami mieszkalnymi na CY 30 II nie była pracą bezpieczną. Spożywczy zdawał sobie z tego sprawę, podobnie jak Asher. Każdy mógł siedzieć pod kopułą, tylko nieliczni mogli funkcjonować na zewnątrz.

–Czy mogę na chwilę usiąść? – spytał spożywczy, skończywszy pracę.

–Mogę poczęstować tylko filiżanką kaffu – powiedział Asher.

–Może być. Prawdziwej kawy nie piłem, odkąd tu przyleciałem. A to było na długo, zanim ty tu przyleciałeś. – Spożywczy rozsiadł się w kąciku wydzielonym do spożywania posiłków.

Dwaj mężczyźni siedzieli teraz naprzeciwko siebie przy stole i pili kaff. Na zewnątrz kopuły szalał metan, ale tutaj żaden z nich tego nie odczuwał. Spożywczy pocił się, widocznie poziom temperatury u Ashera był dla niego za wysoki.

–Wiesz co, Asher? – powiedział spożywczy. – Ty tylko leżysz na koi ze wszystkimi systemami nastawionymi na auto. Czy nie tak?

–Mam swoje zajęcia.

–Czasami myślę, że wy, w tych kopułach... – spożywczy zmienił temat. – Czy znasz tę kobietę z najbliższej kopuły?

–Trochę – powiedział Asher. – Moja aparatura przekazuje raz na trzy, cztery tygodnie dane do jej systemu. Ona je gromadzi, wzmacnia i transmituje. Tak myślę. Albo...

–Ona jest chora – powiedział spożywczy.

–Kiedy ostatni raz z nią rozmawiałem, wyglądała na zdrową – powiedział Asher zaskoczony. – Korzystaliśmy z wideo. Wspominała coś, że ma trudności z odczytywaniem danych z ekranu.

–Ona umiera – powiedział spożywczy i pociągnął łyk kaffu.

To słowo przeraziło Ashera. Poczuł dreszcz. Usiłował wyobrazić sobie tę kobietę, ale przeszkadzały mu zagadkowe obrazy przemieszane z ckliwą muzyką. Dziwna mieszanka, pomyślał, strzępy audio i wideo, jak stare ubrania nieboszczyka. Kobieta była niewysoka i ciemna. Jak ona się nazywała? Nie mogę sobie przypomnieć, pomyślał i ścisnął dłońmi głowę, jakby chciał sobie dodać odwagi. Potem wstał, podszedł do głównej konsoli i nacisnął kilka klawiszy. Jej nazwisko ukazało się na ekranie, wywołane z pamięci komputera. Rybys Rommey.

–Na co ona umiera? – spytał. – Co ty, do cholery, gadasz?

–Stwardnienie rozsiane.

–Od tego się nie umiera. Nie w naszych czasach.

–Tutaj tak.

–Jak... cholera. – Usiadł, ręce mu się trzęsły. Niech mnie diabli, pomyślał. – Jak to jest zaawansowane?

–Nie bardzo – powiedział spożywczy. – Co się stało? – Przyjrzał się uważnie Asherowi.

–Nie wiem. Nerwy. Pewnie od kaffu.

–Dwa miesiące temu powiedziała mi, że kiedy jeszcze nie miała dwudziestu lat, cierpiała na... jak to się nazywa? Anewryzm. W lewym oku, co pozbawiło ją

centralnego widzenia. Podejrzewano wówczas, że to może być początek stwardnienia rozsianego. A kiedy

z nią rozmawiałem dzisiaj, powiedziała, że ma zapalenie nerwu wzrokowego, które...

–Czy oba objawy zostały wprowadzone do MED-a? – spytał Asher. i

–Współzależność aneuryzmu, potem okresu remisji i teraz podwójnego widzenia, zamglenia... Cały się trzęsiesz.

–Przez chwilę miałem bardzo dziwne, niesamowite wręcz wrażenie – powiedział Asher. – Już mi przeszło. Jakby wszystko to już się kiedyś zdarzyło.

–Powinieneś ją odwiedzić i porozmawiać z nią – powiedział spożywczy. – Tobie też to dobrze zrobi. Wylazłbyś z wyrka.

–Nie urządzaj za mnie mojego życia – odpowiedział Herb Asher. – Z tego powodu wyniosłem się z Układu Słonecznego. Czy mówiłem ci kiedyś, do czego mnie zmuszała co rano moja druga żona? Musiałem jej przynosić śniadanie do łóżka, musiałem... -y

-Kiedy przyniosłem jej produkty, płakała.

Odwróciwszy się do konsoli, Asher przez chwilę naciskał klawisze, aż na ekranie ukazała się odpowiedź.

–Uleczalność w przypadku stwardnienia rozsianego wynosi od trzydziestu do czterdziestu procent.

–Nie tutaj – cierpliwie wyjaśnił spożywczy. – MED nie może tu do niej dotrzeć. Poradziłem jej, żeby zażądała odesłania na Ziemię. W każdym razie ja bym tak na pewno zrobił. Ale ona nie chce.

–To wariatka – powiedział Asher.

–Masz rację. Jest normalnie walnięta. Jak wszyscy tutaj.

–Już raz to dzisiaj słyszałem.

–Szukasz na to dowodu? Ona jest najlepszym dowodem. Czy ty nie wróciłbyś na Ziemię, gdybyś wiedział, że jesteś bardzo chory?

–Nie wolno nam porzucać naszych kopuł. Zresztą i tak prawo zabrania powrotu. Nie – poprawił się – nie w razie choroby. Ale nasza praca tutaj...;

–A tak, prawda, to, co tu monitorujesz, jest strasznie ważne.!':

Na przykład piosenki Lindy Fox. Kto ci to dziś powiedział? ^

–Ciem – powiedział Asher. – Wszedł tutaj i powiedział mi,'

że jestem wariat. A teraz ty schodzisz po drabinie i mówisz mi to samo. Jestem diagnozowany przez autochtonów i dostawców. Czy ty słyszysz tę ckliwą muzykę smyczkową, czy nie? Wypełnia całą moją kopułę i robi mi się od niej niedobrze, a nie mogę ustalić jej źródła. W porządku, jestem chory i jestem wariat, ale czy mogę pomóc w czymś tej Rommey? Sam powiedziałaś, że jestem pomyłony i nikt nie ma ze mnie żadnego pożytku.

–Muszę już iść -powiedział spożywczy, odstawiając kubek.

–Dobrze – powiedział Asher. – Przepraszam, wyprowadziłeś mnie z równowagi tą opowieścią o Rommey.

–Odwiedź ją i porozmawiaj z nią. Potrzebny jest jej ktoś, kto z nią porozmawia, a twoja kopuła jest najbliższej. Jestem zdziwiony, że nic ci nie powiedziała.

Nie pytałem jej, pomyślał Herb Asher.

–Wiesz, to jest obowiązek prawny – powiedział spożywczy.

–Co?

–Jeżeli kolonista jest w potrzebie, najbliższy sąsiad...

–A... – kiwnął głową Asher. – Nigdy dotąd coś takiego mi się nie zdarzyło. Tak, tak mówi prawo. Zapomniałem. Czy ona ci powiedziała, żebyś mi przypomnieli o tym prawie?

–Nie – powiedział spożywczy.

Po wyjściu dostawcy Herb Asher wyszukał kod kopuły Ryby s Rommey, zaczął wprowadzać go do przekaźnika i nagle zawahał się. Zegar ścienny wskazywał osiemnastą trzydzieści. O tej godzinie miał w swoim czterdziestodwugodzinnym cyklu przyjmować przyspieszony przekaz programów rozrywkowych, sygnały dźwiękowe i wideo nadawane z przekaźnikowego satelity z CY 30 III. Po ich zarejestrowaniu miał je przesłuchać na normalnej szybkości i wybrać materiał odpowiedni do transmisji na całą planetę.

Zajrzał do spisu. Szedł dwugodzinny koncert Lindy Fox. Linda Fox, pomyślał, i to jej połączenie staromodnego rocka, współczesnego strenga i muzyki na lutnię Johna Dowlanda. Jezu, pomyślał, jeżeli nie nadam transmisji tego koncertu na żywo, wszyscy koloniści z całej planety zbiegną się tutaj, żeby mnie rozszarpać. Poza wypadkami nadzwyczajnymi, które właściwie się nie zdarzały, to jest to, za



co mi płacą: wymiana informacji między planetami, informacji, która utrzymuje więź z Ziemią i sprawia, że pozostajemy ludźmi. Bębny z taśmami muszą się kręcić.

Puścił taśmę na wielką szybkość, nastawił przełącznik na odbiór na częstotliwości satelity, sprawdził kształt fali na wskaźniku optycznym, żeby się upewnić, że nie ma zniekształceń, i wtedy dopiero włączył odbiór na normalnej szybkości.

Z szeregu głośników nad jego głową rozległ się głos Lindy Fox. Zgodnie z tym, co pokazywały wskaźniki, nie było żadnych zniekształceń. Żadnych szumów ani trzasków. Wszystkie kanały były zrównoważone, potwierdzały to wszystkie wskaźniki.

Chwilami mnie samemu zbiera się na płacz, kiedy jej słucham, pomyślał. A propos płaczu.

Gdy wędruję sam w tym obcym kraju,

Grają

Światy, które toczą się nade mną

W ciemność.

Grajcie mi, nieważkich duchów roje,

Niech muzyką waszą łzy ukoję

Moje.

A w tle wibrolutnie, które stały się jej znakiem firmowym. Nikt przed nią nie wpadł na pomysł wykorzystania tego szesnastowiecznego instrumentu, na który Dowland pisał tak pięknie i tak dojmująco.

Skargę wniosę? Czy będę się modlił? Czy złorzeczył? Czy o litość prosił? W sobie między niebiańską miłością Rozdwojony a ziemską rozkoszą? Jakie światy tam? Jakież księżyce? Czy rozłąka będzie do zniesienia? Czy tam serce zazna ukojenia?

Te przeróbki starych pieśni do wtóru lutni, pomyślał, one nas łączą. Jakaś nowa więź dla rozrzuconych tu i ówdzie ludzi, jakby

rozsypanych w pośpiechu, rozsianych po kopułach na grzbietach różnych żalonych światów, w satelitach i statkach-arkach, dla ofiar przymusowej migracji bez widocznego celu.

Teraz Fox śpiewała jeden z jego ulubionych kawałków:

Grasz na oślepie, biedny błaznie! Za wysnionym gonisz łupem Cóż u kresu drogi znajdziesz?

Zakłócenia. Herb Asher skrzywił się i zaklął. Następna linijka przepadła. Niech to diabli, pomyślał. Za chwilę Fox powtórzyła refren.

Grasz na oślepie, biedny błaznie! Za wysnionym gonisz łupem Cóż u kresu drogi znajdziesz?

I znów szum. Znał brakujący wiersz. Brzmiał on:

Mędrca smutek.

Wściekły dał znać do nadajnika, żeby powtórzyli ostatnie dziesięć sekund transmisji. Posłusznie przewinęli taśmę, odczekali, dali sygnał i powtórzyli czterowiersz. Tym razem usłyszał ostatnią linijkę, mimo dziwnego szumu.

Gnasz na oślepie, głupi błaznie! Za wysnionym gonisz łupem Cóż u kresu drogi znajdziesz? Własną dupę.

–Chryste! – jęknął Asher i zatrzymał taśmę. Czy on to rzeczywiście usłyszał? „Własną dupę”?

To Jah psuł mu odbiór. Nie po raz pierwszy.

Gromada miejscowych Clemów wytłumaczyła mu to, kiedy kilka miesięcy temu zakłócenia wystąpiły po raz pierwszy. W dawnych czasach, zanim do układu gwiazdowego CY 30-CY 30 B przybyli

Ł



ludzie, tutejsi mieszkańcy oddawali cześć bóstwu Jah, zamieszkującemu, jak wyjaśnili autochtoni, wzgórze, na którym zbudowano kopułę Herba Ashera.

Teraz, ku jego niezadowoleniu, Jah co jakiś czas zagłuszał mu sygnały mikrofalowe i psychotroniczne. Kiedy zaś transmisji nie było, Jah rozświecał jego ekrany słabymi, ale bez wątplenia znaczącymi rozbłyskami informacji. Herb Asher spędził wiele godzin, eksperymentując ze swoją aparaturą i usiłując odizolować się od zakłóceń, ale bez powodzenia. Zagłębiał się w instrukcje, budował ekrany, wszystko na próżno.

Teraz jednak Jah po raz pierwszy zrujnował piosenkę Lindy Fox, co z punktu widzenia Ashera było aktem niedopuszczalnym.

Prawda była taka, że niezależnie od tego, czy to było normalne, czy nie, Asher uzależnił się całkowicie od Fox.

Od dawna prowadził wyimaginowane życie, w którym ona była główną postacią. Mieszkał z Lindą Fox na Ziemi, w Kalifornii, w jednym z miasteczek na południu (bez dalszych szczegółów).

Herb Asher pływał na desce i Fox była nim zachwycona. Przypominało to życie z telewizyjnej reklamy piwa. Urządzali z przyjaciółmi pikniki na plaży, dziewczyny chodziły nagie od pasa w górę, a przenośne radio było zawsze nastawione na stację nadającą na okrągło rocka bez żadnych reklam.

Najważniejsza jednak była atmosfera duchowa. Rozebrane dziewczyny na plaży stanowiły przyjemny dodatek, nie istotę sprawy. Całość była wysoce uduchowiona. To zadziwiające, jak uduchowiona i wyszukana może stać się reklama piwa.

I na domiar wszystkiego pieśni Dowlanda. Uroda wszechświata kryła się nie w gwiazdach, lecz w muzyce tworzonej przez ludzkie umysły, ludzkie głosy, ludzkie dłonie. Wibrolutnie zmiksowane przez najlepszych specjalistów na skomplikowanej aparaturze i głos Fox. Wiem, co mnie trzyma przy życiu, pomyślał. Moja praca jest moją przyjemnością: zapisuję to, nadaję i jeszcze mi za to płacą.

–Tu Fox – odezwała się Linda Fox.

Herb Asher przestawił wideo na holo i sformował się sześcian, z którego uśmiechała się do niego Linda Fox. Tymczasem szpule

obracali się z szaleńczą prędkością, oddając mu we władanie całe godziny programu.

–Jesteście z Lindą i Linda jest z wami – oświadczyła i przy-szpiliła go swoim twardym, jasnym spojrzeniem. Romboidalna twarz, dzika i mądra, dzika i prawdziwa. Oto mówi do was Fox.

–Cześć, Fox – powiedział.

–Własną dupę – odpowiedziała.

No tak, to wyjaśniało ckliwą muzykę smyczkową, nie kończącego się *Skrzypka na dachu*. To sprawa Jaha. Do kopuły Herba Ashera przenikło prastare lokalne bóstwo mające wyraźnie za złe ziemskim osadnikom ich elektroniczną aktywność. Mam robaki w jedzeniu, myślał Herb Asher, i duchy w aparaturze. Powinienem wynosić się z tej góry. Cóż to zresztą za góra, prawdę mówiąc, pagórek. Jah może ją sobie zabrać. Autochtoni mogą znów zacząć go częstować pieczonym kozim mięsem. Tyle że wszystkie tutejsze kozy padły, a w ślad za nim upadł i rytuał.

Tak czy inaczej, cała transmisja została zrujnowana. Nie musiał jej przesłuchiwać, żeby wiedzieć. Jah ugotował sygnał, zanim ten dotarł do głowicy rejestrującej, zdarzało się to nie po raz pierwszy i zakłócenia zawsze trafiały na taśmę.

W ten sposób mogę to równie dobrze olać, pomyślał, i zadzwonić do tej chorej dziewczyny w sąsiedniej kopule.

Wybrał jej kod bez entuzjazmu.

Zareagowanie na jego sygnał zajęło jej zadziwiająco dużo czasu i kiedy siedział wpatrzony w jej numer wyświetlony na ekranie, zastanawiał się, czy aby nie umarła. A może przyszli i ewakuowali ją przymusowo? Jego mikroekran wypełniały nieostre kolory. Szum wizualny, nic ponadto. I nagle ukazała się.

–Czy cię obudziłem? – spytał. Była taka jakaś spowolniona, otępiła. Może to od środków znieczulających, pomyślał.

–Nie. Robiłam sobie zastrzyk w dupę.

–Co? – spytał zdumiony. Czyżby Jah znów robił go w konia? Ale nie, ona to rzeczywiście powiedziała.



–Chemoterapia- wyjaśniła Rybys. – Nie czuję się najlepiej. Jaki to jednak dziwny zbieg okoliczności. „Własną dupę” i „robiłam sobie zastrzyk w dupę”. Znalazłem się w jakimś niesamowitym świecie, myślał. Wszystko jest jakieś podejrzan.

–Właśnie nagrałem wspaniały koncert Lindy Fox – powiedział. – Będę go nadawał w najbliższych dniach. To ci poprawi nastrój.

Na jej z lekka opuchniętej twarzy nie odmalowała się żadna reakcja.

–Szkoda że jesteśmy uwięzieni w tych kopułach i nie możemy się odwiedzać. Był dziś u mnie spożywczy, przyniósł mi też lekarstwo. Jest skuteczne, ale dostaję po nim torsji.

Niepotrzebnie dzwoniłem, pomyślał Herb Asher.

–Czy mógłbyś mnie jakoś odwiedzić? – spytała Rybys.

–Nie mam przenośnego powietrza. Ani trochę.-Rzecz jasna, kłamał.

–Ja mam – powiedziała Rybys.

–Ale jeżeli jesteś chora... – powiedział ogarnięty paniką.

–Potrafię dojść do twojej kopuły.

–A co z twoją stacją? Co będzie, jeżeli przyjdzie ważny komunikat?

–Mam pager, wezmę go z sobą.

–Dobrze – powiedział po chwili.

–Dla mnie to byłoby bardzo ważne, móc pobyć z kimś przez jakiś czas. Spożywczy siedzi przez pół godziny, ale to wszystko, na co może sobie pozwolić. Wiesz, co mi powiedział? Na CY 30 VI wybuchła epidemia odmiany stwardnienia rozsianego. To pewnie jakiś wirus. Jezu, nie chciałabym mieć tamtego stwardnienia rozsianego. To jest jak ta odmiana z Mańanów.

–Czy to jest zaraźliwe? – spytał Herb Asher. Nie odpowiedziała wprost.

–Moja choroba jest uleczalna. – Wyraźnie chciała go uspokoić. – Jeżeli to epidemia, to nie przyjdę, w porządku. – Kiwnęła głową i wyciągnęła rękę, żeby wyłączyć przełącznik. – Położę się

teraz i pośpię. W moim stanie im więcej snu, tym lepiej. Odezwę się jutro. Do widzenia.

–Przyjdź-powiedział.

–Dziękuję – ucieszyła się Rybys.

–Tylko nie zapomnij pagera. Mam przeczucie, że wiele danych telemetrycznych...

–Pieprzę dane telemetryczne! – wyrzuciła Rybys ze złością. – Mam dosyć siedzenia w tej cholernej kopule! A ty nie boisz się, że zwariujesz od tego siedzenia i patrzenia na obracające się bębny, na te wskaźniki i inne gówna?

–Myślę, że powinnaś wrócić do domu – powiedział. – Do Układu Słonecznego.

–Nie – odpowiedziała już spokojniej. – Mam zamiar przestrzegać dokładnie wskazówek MED-a i pokonać to cholerne SM. Nie wracam na Ziemię. Przyjdę i przygotuję ci kolację. Jestem dobrą kucharką. Matka była Włoszką, a ojciec Meksykaninem, przygotowam więc wszystko na ostro, tyle że tutaj nie można dostać przypraw. Na szczęście radzę sobie za pomocą różnych syntetyków. Eksperymentowałam.

–W tym koncercie, który będę nadawał, Fox śpiewa swoją wersję pieśni Dowlanda.

–Chcesz wiedzieć, co ja myślę o tej Fox? – spytała Rybys. – Odgrzewany sentymentalizm, czyli najgorszy rodzaj sentymentalizmu, nawet nie oryginalny. A do tego ona wygląda, jakby miała twarz odwróconą. Ma złe usta.

–Mnie się ona podoba – powiedział sztywno Asher, czując, jak ogarnia go wściekłość. I ja mam ci pomagać? pytał sam siebie. Ryzykować, że złapię od ciebie to, co tam masz, po to, żebyś mogła obrażać Fox?

–Zrobię ci straganowa z kluskami pietruszkowymi – zaproponowała Rybys.

–To zbyt dobre – powiedział.

–Więc nie chcesz, żebym przyszła? – spytała po chwili wahania cichym, niepewnym głosem.

–Ja... – zająknął się.

–Bardzo się boję – powiedziała Rybys. – Za piętnaście minut będę wymiotować po zastrzyku neurotoksytu, ale nie chcę być sama. Nie chcę porzucać mojej kopuły i nie chcę być sama. Przykro mi, jeżeli cię uraziłam, ale dla mnie ta cała Fox to bzdet. Bzdetowa osobowość telewizyjna. Opium dla ludu. Nic więcej nie powiem, obiecuję.,,;

–Czy masz... – Skorygował to, co chciał powiedzieć. – Czyś ta kolacja nie będzie dla ciebie zbyt dużym wysiłkiem? !

–Jestem silniejsza dziś, niż będę jutro – powiedziała. – ^ Jeszcze długo będę słabła.

–Jak długo?

–Trudno powiedzieć.

Umierasz, pomyślał. On wiedział i ona wiedziała. Nie musieli o tym rozmawiać. Istniała między nimi zmowa milczenia, niepisana umowa. Umierająca dziewczyna chce mi ugotować kolację, myślami, Kolację, na którą ja nie mam ochoty. Muszę jej powiedzieć nies<! Muszę trzymać ją z daleka od mojej kopuły. Siła słabych, myślał, ich' przerażająca moc. O ileż łatwiej jest stawić czoło silnym! i ^

–Dziękuję – powiedział. – Bardzo chętnie zjem z tobą kolację. Tylko w drodze utrzymuj ze mną ciągły kontakt radiowy, żebym wiedział, że nic ci nie jest. Obiecujesz?

–Jasne. W przeciwnym razie... – uśmiechnęła się – znajdą mnie za sto lat zamarzniętą z garnkami, jedzeniem i syntetycznymi przyprawami. Przyznaj się, masz przenośne powietrze.

–Nie, naprawdę nie – skłamał.

I wiedział, że jego kłamstwo jest dla niej oczywiste.

Jedzenie miało apetyczny zapach i było smaczne, ale w połowie kolacji Rybys Rommey przeprosiła i chwiejnym krokiem opuściła środkową część kopuły, jego kopuły, i udała się do łazienki. Starał

się nie słyszeć, nastawił swój system percepcyjny na to, żeby nie słyszeć, a umysł na to, żeby nie wiedzieć. Dziewczyna w łazience chorowała gwałtownie, wydając okrzyki bólu. Asher zacisnął zęby, odsunął talerz, a potem nagle wstał i uruchomił wewnętrzny system audio, wybierając wczesny album Fox.

Wróćże, śliczności moje! Nad twym wiernym sługą Grzech się tak znęcać. Niech nie czekam długo.

–Czy masz może trochę mleka? – spytała Rybys, gdy stanęła poblądła w drzwiach łazienki.

W milczeniu podał jej szklankę mleka, czy też tego, co uchodziło za mleko na ich planecie.

–Mam środki przeciwwymiotne – mówiła Rybys, biorąc szklankę – ale zapomniałam je zabrać. Są w mojej kopule.

–Mógłbym ci je przynieść? – zaproponował.

–Wiesz, co mi powiedział MED? – spytała głosem pełnym oburzenia. – Że od tej chemoterapii nie będą mi wypadać włosy, a już wychodzą mi całymi...

–Już dobrze – przerwał jej.

–Co dobrze?

–Przepraszam-powiedział.

–To wszystko cię denerwuje. Kolacja zepsuta, aty... sama nie wiem. Gdybym pamiętała o tych proszkach, mogłabym się powstrzymać od... – Zamilkła. – Następnym razem wezmę je, obiecuję. To jeden z niewielu albumów Fox, które lubię. Była wtedy naprawdę dobra, nie sądzisz?

–To prawda – powiedział sucho.

–Linda Box.

–Słucham?

–Linda Box. Tak ją z siostrą przeżywałyśmy. – Spróbowała się uśmiechnąć.

–Lepiej wracaj do swojej kopuły – powiedział.

–Hm, cóż... – Drżącą ręką przygładziła włosy. – Czy pój-

dziesz ze mną? Myślę, że sama nie dam teraz rady. Jestem naprawdę słaba. Jestem naprawdę chora.

Zabierasz mnie ze sobą, myślał. To o to chodzi. To właśnie się dzieje. Nie odejdziesz sama, zabierzesz ze sobą mojego ducha. I ty o tym wiesz. Wiesz o tym dobrze, tak samo jak znasz nazwę lekarstwa, które bierzesz, i nienawidzisz mnie tak samo, jak to lekarstwo, jak nienawidzisz MED-a i swoją chorobę. To jedna wielka nienawiść do wszystkich i wszystkiego pod tymi dwoma słońcami. Ja cię znam. Ja cię rozumiem. Widzę, ku czemu to zmierza. Co więcej, to się już zaczęło.

I nie mam do ciebie pretensji, myślał, ale ja będę się trzymał Fox, bo Fox przetrzyma ciebie. I ja też. Nie uda ci się zniszczyć świetlistego eteru, który ożywia nasze dusze.

Pozostanę przy Fox, a ona weźmie mnie w ramiona i pozostanie przy mnie. Nikt nie potrafi nas rozdzielić. Mam dziesiątki godzin jej nagrań audio i wideo, i te taśmy są nie tylko dla mnie, ale dla wszystkich. Myślisz, że możesz to zniszczyć? myślał. Próbowano już tego. Siła słabych to siła niedoskonała, w końcu zawsze przegrywa. Stąd jej nazwa. Nie bez powodu nazywamy ją siłą słabych.

–Sentymentalizm – powiedziała Rybys.

–Słusznie – potwierdził sardonicznie.

–~ W dodatku z odzysku.

–I zmieszane metafory.

–W jej tekstach?

–W moich myślach. Kiedy jestem naprawdę zły, płaczą mi się...

–Coś ci powiem – przerwała mu Rybys. – Jedną rzecz. Jeżeli mam przeżyć, nie mogę sobie pozwolić na sentymentalizm. Muszę być bardzo twarda. Przykro mi, jeżeli cię rozżłościłam, ale tak to już jest. To moje życie. Pewnego dnia możesz się znaleźć w mojej sytuacji i wtedy zrozumiesz. Zaczekaj do tego czasu i wtedy mnie ocenisz. Jeżeli do tego dojdzie. A tymczasem to, czego słuchasz w swoim radio, to kit.

Dla mnie to musi być kit, rozumiesz? Możesz sobie dać ze mną

spokój, możesz mnie odesłać do mojej 'kopuły, gdzie pewnie jest moje miejsce, ale

jeżeli masz mieć ze mną do czynienia...

–W porządku – powiedział. – Rozumiem.

–Dziękuję. Mogę prosić o jeszcze trochę mleka? Wyłącz muzykę i dokończymy kolację, zgoda?

–Czy chcesz dalej próbować... – zaczął zdumiony.

–Wszystkie stworzenia, i gatunki, które przestały próbować, wymarły. – Usiadła chwiejnie, przytrzymując się stołu.

–Podziwiam cię.

–Nie, to ja cię podziwiam. Tobie jest trudniej, wiem.

–Śmierć... – zaczął.

–To nie jest śmierć. Wiesz, co to jest? W przeciwieństwie do tego, co płynie z twojego radia? To jest życie. Proszę o mleko, jest mi naprawdę potrzebne.

–Myślę, że nie można zniszczyć eteru, świetlistego, czy nie – powiedział przyniósłszy jej mleko.

–Nie – zgodziła się – bo eter nie istnieje.

–Ile masz lat?

–Dwadzieścia siedem.

–Emigrowałaś dobrowolnie?

–Kto to może wiedzieć? Nie potrafię teraz, na obecnym etapie mojego życia, odtworzyć swojego ówczesnego myślenia. Przede wszystkim uważałam, że emigracja ma w sobie jakiś czynnik duchowy. Był to wybór między emigracją a kapłaństwem. Zostałam wychowana w duchu Światopoglądu Naukowego, ale...

–Partia – mruknął Herb Asher, który nadal używał w myślach starej nazwy Partii Komunistycznej.

–Ale na uczelni wciągnęłam się w pracę kościelną i podjęłam decyzję. Wybrałam Boga, a nie świat materialny.

–Jesteś więc katoliczką.

–Tak, Kościół Jezusa Chrystusa. Używasz nazwy obecnie zakazanej, jak zapewne

dobrze wiesz.

–Dla mnie to bez znaczenia – powiedział Herb Asher. – Ja nie mam nic wspólnego z Kościołem.

–Może chciałbyś pożyczyć coś C. S. Lewisa.

–Nie, dziękuję.

–To moja choroba – mówiła Rybys – skłoniła mnie do myślenia o... – Zatrzymała się.

– Trzeba wszystko rozpatrywać w kategoriach ostatecznych. Sama w sobie moja choroba wydaje się czymś złym, ale służy wyższemu celowi, którego nie widzimy. Albo nie możemy dostrzec teraz.

–Dlatego właśnie nie czytam C. S. Lewisa – powiedział Herb Asher.

Spojrzała na niego bez cienia emocji.

–Czy to prawda, że Clemowie oddawali cześć jakiemuś pogańskiemu bóstwu na tym pagórku? – spytała.

–Tak mówią. Nazywało się Jah.

–Alleluja-powiedziała Rybys. Spojrzał na nią zdziwiony.

–To znaczy „Chwalcie Jana”. Po hebrajsku „Halleluyah”.

–Czyli Jahwe.

–Tego imienia nie wolno wymawiać. To święty tetragram. Elohim, co jest liczbą pojedynczą, a nie mnogą, znaczy Bóg, a dalej w Biblii Święte Imię występuje w połączeniu z Adonai, otrzymujemy więc Pan Bóg. Możesz wybrać między Elohim albo Adonai, albo użyć obu określeń, ale nie wolno ci wymówić imienia Jahwe.

–Właśnie je wymówiłaś. Rybys uśmiechnęła się.

–Nikt nie jest doskonały. Zabij mnie.

–I ty wierzysz w to wszystko.

–Stwierdzam tylko pewien fakt.-Zrobiła nieokreślony gest. – Fakt historyczny.

–Ale czy w to wierzysz? Czy wierzysz w Boga?

–Tak.

–Czy Bóg chciał, żebyś zachorowała na SM?

–Pozwolił na to – powiedziała Rybys po chwili wahania. – Ale wierzę, że mnie uleczy. Jest coś, co powinnam wiedzieć i w ten sposób się dowiem.

–Czy nie mógł cię nauczyć w jakiś mniej dotkliwy sposób?



–Widocznie nie.

–Jah komunikował się ze mną – powiedział Herb Asher.

–Nie, nie, to pomyłka. Początkowo Hebrajczycy wierzyli, że pogańscy bogowie istnieją, ale są źli. Później zrozumieli, że pogańscy bogowie nie istnieją.

–Chodzi o nadchodzące do mnie sygnały i moje taśmy.

–Mówisz poważnie.

–Jak najbardziej.

–Jest tu więc jakaś forma życia poza Clemami?

–Tak, tu, gdzie stoi moja kopuła. Powoduje zakłócenia radiowe, ale jest rozumne. Działa wybiórczo.

–Puść mi jedną z tych taśm.

–Proszę bardzo. – Herb Asher podszedł do końcówki komputera i wcisnął kilka klawiszy. W chwilę później miał kasetę, o którą mu chodziło.

Gnasz na oślepa, biedny błaznie! Za wyśnionym gonisz łupem. Cóż u kresu drogi znajdziesz? Własną dupę.

Rybys roześmiała się.

–Przepraszam – powiedziała przez śmiech. – I to Jah ci to zrobił? Nie jakiś dowcipniś na statku albo z bazy na Fomalhaucie? To przecież brzmi dokładnie jak głos Fox. Chodzi mi o ton, nie o słowa. O intonację. Ktoś robi ci kawały. Herb. To nie jest bóstwo. Może to Clemowie.

–Jeden był tu u mnie – powiedział Asher kwaśno. – Uważam, że trzeba ich było zagazować, kiedy się tu osiedlaliśmy. Zawsze myślałem, że Boga spotyka się dopiero po śmierci.

–Bóg jest bogiem historii i narodów. Także przyrody. Początkowo Jahwe był prawdopodobnie bóstwem wulkanicznym, ale potem okresowo wkracza w historię.

Najlepszym przykładem jego interwencji jest wyprowadzenie hebrajskich niewolników z Egiptu do Ziemi Obiecanej. Byli przywykłymi do swobody pasterzami i praca przy produkcji cegieł stanowiła dla nich torturę. Faraon kazał

im też zbierać słomę, a oprócz tego musieli dostarczyć dzienną porcję cegieł. To ponadczasowa archetypowa sytuacja: Bóg wyprowadza ludzi z niewoli na wolność. Faraon reprezentuje tu wszystkich tyranów. – Mówiła spokojnie i przekonująco, Asher był autentycznie przejęty.

–Można więc spotkać Boga za życia – powiedział.

–W pewnych szczególnych sytuacjach. Mojżesz rozmawiał z Bogiem, tak jak się rozmawia z przyjacielem.

–I co się popsuło?

–W jakim sensie?

–Nikt już nie słyszy głosu Boga.

–Ty słyszysz – powiedziała Rybys.

–Nie ja, tylko moje systemy audio i wideo.

–Lepsze to niż nic. – Spojrzała na niego. – Nie wyglądasz na zadowolonego.

–To mi komplikuje życie.

–Podobnie jak ja – powiedziała. Nie znalazł żadnej odpowiedzi, to była prawda., – Co zazwyczaj robisz po całych dniach? – spytała Rybys. – Leżysz na koi, słuchając Fox? Tak mi powiedział spożywczy, czy to prawda? Nie wydaje mi się to zbyt pasjonujące.

Poczuł przyływ gniewu, gniewu i znużenia. Miał dość tłumaczenia się ze swojego stylu życia i nie odezwał się.

–Myślę, że w pierwszej kolejności pożyczę ci *Problem cierpienia* - powiedziała Rybys. – W tej książce Lewis...

–Czytałem *Z milczącej planety*.

- Podobało ci się?

–W porządku.

–Powinieneś też przeczytać *Listy starego diabła do młodego*. Mam dwa egzemplarze.

Czy nie mogę po prostu patrzeć, jak powoli umierasz, i z tego uczyć się o Bogu, myślał Asher.

–Posłuchaj – powiedział. – Ja należę do Światopoglądu Naukowego. Do partii. Rozumiesz? Taka jest moja decyzja, strona, którą wybrałem. Chorób i cierpienia nie trzeba rozumieć, trzeba je

32



zlikwidować. Nie ma życia po śmierci i nie ma Boga, z wyjątkiem może zwariowanego zakłócenia jonosferycznego, które pieprzy mi odbiór na tej zasranej górze. Jeżeli po śmierci stwierdzę, że nie miałem racji, powołam się na ignorancję i trudne dzieciństwo. Tymczasem bardziej niż pogawędki z tym Jahem interesuje mnie ekranizacja przewodów i usunięcie zakłóceń. Nie mam kóz na ofiarę, a poza tym, mam co innego do roboty. Nie podoba mi się, że moje nagrania Fox są niszczone, dla mnie są one cenne, a niektórych nie da się odzyskać. Zresztą żaden Bóg nie podrzuciłby takich słów, jak „własna dupa”, do pięknej skądinąd piosenki. Żaden Bóg, którego jestem sobie w stanie wyobrazić.

–Próbuje zwrócić twoją uwagę.

–Lepiej by po prostu powiedział: „Hej, pogadajmy”.

–Widocznie to jakaś ulotna forma życia, nie izomorficzna względem nas. Nie myśli, tak jak my.

–To pasożyt.

–Możliwe, że ujawnia swoją obecność, żeby cię chronić – powiedziała Rybys w zadumie.

–Chronić przed czym?

–Przed sobą. – Nagle wstrząsnął nią gwałtowny dreszcz bólu. – Niech to diabli. Włosy mi naprawdę wychodzą. – Wstała. – Muszę wracać do swojej kopuły i włożyć tę perukę, którą mi dali. To okropne. Odprowadzisz mnie? Proszę!

Nie rozumiem, jak ktoś, komu wychodzą włosy, może wierzyć w Boga, pomyślał.

–Nie mogę – powiedział. – Przykro mi, ale nie mogę wyjść. Nie mam przenośnego powietrza i muszę obsługiwać swoją aparaturę. Naprawdę.

Patrząc na niego z nieszczęśliwą miną, Rybys skinęła głową. Widać było, że mu wierzy. Czuł się nieco winny, ale przeważało uczucie wielkiej ulgi, że Rybys wreszcie

wychodzi. Nie będzie musiał myśleć o jej kłopotach, przynajmniej przez jakiś czas. A przy odrobinie szczęścia ta ulga mogła być trwała. Gdyby był w ogóle zdolny do modlitwy, błagałby, żeby Rybys już nigdy nie przekroczyła progu jego kopuły. Do końca życia.

Ogarnęło go przyjemne uczucie lekkości, kiedy patrzył, jak Ry-bys wkłada skafander i zastanawiał się, które ze swojego zapasu kaset Fox puści, skoro tylko Rybys ze swoimi okrutnymi wypadami słownymi odejdzie, a on znów będzie wolny, będzie mógł być sobą, koneserem nieśmiertelnego piękna. Urody i doskonałości, ku której zmierzają wszystkie rzeczy: Linda Fox.

Tej nocy, kiedy spał, usłyszał cichy głos mówiący „Herbercie, Herbercie”.

Otworzył oczy.

–To nie mój dyżur – powiedział sądząc, że to statek baza. – Czynna jest kopuła numer dziewięć. Daj mi spać.

–Spójrz – odezwał się głos.

Spojrzał i zobaczył, że konsola, która sterowała całą jego aparaturą łączności, stała w ogniu.

–Jezu Chryste!-zawołał i sięgnął do przełącznika na ścianie, który uruchamiał awaryjną gaśnicę. I wtedy coś go zastanowiło. Coś zadziwiającego. Konsola płonęła, ale nie ulegała zniszczeniu.

Ogień oślepił go i parzył. Zamknął oczy i osłonił ręką twarz.

–Kto to?-spytał.

–Jah-powiedział głos.

–No tak -jęknął zdumiony Herb Asher. Bóg wzgórza komunikował się z nim otwarcie, bez pośrednictwa elektroniki.

Herb Asher doznał dziwnego uczucia własnej nicości i nadal zasłaniał twarz. – Czego chcesz? – spytał. – Przecież jest późno. To jest moja pora snu.

–Obudź się – powiedział Jah.

–Miałem ciężki dzień. – Asher był przestraszony.

–Rozkazuję ci zająć się tą chorą kobietą – mówił Jah. – Jest zupełnie sama. Jeżeli nie pośpieszysz jej z pomocą, spalę twoją kopułę z całą aparaturą, a także cały twój dobytek. Będę cię przypiekał, aż się zbudzisz. Nie obudziłeś się jeszcze, ale ja sprawię, że się obudzisz, wstaniesz ze swej koi i pójdziesz jej pomóc. Później powiem jej i tobie dlaczego, ale do tego czasu nie macie wiedzieć.

–Myślę, że zwracasz się do niewłaściwej osoby – powiedział Asher. – Powinieneś chyba porozmawiać z MED-em, to ich odpowiedzialność.

W tym momencie do jego nozdrzy dotarł kwaśny swąd i z przerażeniem zobaczył, że jego konsola spłonęła do szczytu, zmieniając się w kupkę popiołu.

O cholera, pomyślał.

' – A jeżeli jeszcze raz skłamięś jej na temat przenośnego | powietrza – mówił Jah – to uszkodzę cię okrutnie i będziesz i nadawał się do naprawy, podobnie jak ten sprzęt. A teraz zniszczę twoje kasety z Lindą Fox. – W jednej chwili szafka, w której Herb Asher trzymał kasety audio i wideo, zaczęła płonąć.

–Błagam! – zawołał.

; Płomienie zniknęły. Kasety stały nie uszkodzone. Herb Asher s wstał z koi i podszedł do szafki. Dotknął jej i pośpiesznie cofnął rękę;

| szafka była piekielnie gorąca.

–Dotknij jej jeszcze raz – rozkazał Jah.

–Za nic-powiedział Asher.

–Masz wierzyć swojemu Panu i Bogu. Asher wyciągnął rękę i stwierdził, że tym razem szafka jest 'chłodna. Przesunął palcami po plastikowych pudełkach kaset. One też były chłodne.

–Niech to lichy-powiedział zdumiony.

–Puść jedną z kaset – rozkazał Jah.; – Którą?

–Wszystko jedno.

Asher wybrał na chybił trafił kasetę, umieścił ją w odtwarzaczu i włączył głośniki.

–Zlikwidowałeś moje kasety z Fox – powiedział.

–Uczyliem to – stwierdził Jah.

–Na zawsze?

–Dopóki nie pośpieszysz na pomoc tej chorej kobiecie i nie zajmiesz się nią.

-Teraz? Pewnie śpi.

-Siedzi i płacze – powiedział Jah.

Poczucie własnej małości nasiliło się w nim i Herb Asher ze wstydu zamknął oczy.

–Przykro mi – powiedział.

–Jeszcze nie jest za późno. Jeżeli się pośpieszysz, możesz zdążyć na czas.

–Jak to „na czas”?

Jah milczał, ale w umyśle Herba Ashera pojawił się obraz przypominający hologram; był kolorowy i trójwymiarowy. Rybys Rom-mey siedziała przy stole kuchennym w niebieskim szlafroku, na stole stała buteleczka z lekarstwem i szklaneczka wody. Rybys stanowiła obraz rozpaczki, z brodą opartą na pięści, w której zaciskała chusteczkę.

–Włożę skafander – powiedział Asher i otworzył drzwi szafki. Jego zakurzony, dawno nie używany skafander wypadł na podłogę.

W dziesięć minut później stał przed kopułą w niezgrabnym skafandrze, omiatając latarką krąg zamrożonego metanu pod sobą. Drżał z zimna, które odczuwał nawet przez skafander, co, jak sobie uświadomił, było złudzeniem, gdyż kombinezon zapewniał absolutną izolację. Co za przeżycie, myślał, rozpoczynając marsz w dół po zboczu. Wyrywają mnie ze snu w środku nocy, moja aparatura spalona, moje taśmy skasowane, większość całkowicie zniszczona.

Kryształki metanu skrzypiały mu pod butami, kiedy schodził ze wzgórza, kierując się na automatyczny sygnał nadawany z kopuły Rybys Rommey, sygnał go poprowadzi. Te obrazy w mojej głowie, myślał. Obraz kobiety, która chce sobie odebrać życie. Dobrze, że Jah mnie obudził. Pewnie by to zrobiła.

Był nadal przestraszony i idąc śpiewał sobie stary marsz bojowy Partii Komunistycznej.

Ten, co o wolność bił się, Kraj musiał rzucić swój, Więc tutaj, pod Madrytem, Raz jeszcze poszedł w bój. Hans Beimier, nasz komisarz, W ostatni poszedł bój.

Przysięgnij, companiero,

Na sercu kładąc dłoń,

Że pomścisz bohatera,

I zarepetuj broń.

Hans Beimier, nasz komisarz,

W ostami poszedł bój.

Kiedy Herb Asher zszedł ze wzgórza, pager w jego rękę wskazał nasilenie sygnału kierunkowego. Ona musiała wejść na wzgórze, żeby dostać się do mojej kopuły, uświadomił sobie Asher. Zmusiłem ją do wspinania się pod górę, bo nie chciało mi się iść do niej. Kazałem chorej kobiecie wdrapywać się tędy z kupą pakunków. Będę się smażyć w piekle.

Ale, uświadomił sobie, nie jest jeszcze za późno.

Jah zmusił mnie, żebym ją potraktował poważnie, pomyślał Asher. Ja po prostu nie brałem jej poważnie. Było to tak, jakbym sobie wyobraził, że ona zmyśla tę swoją chorobę. Opowiada bajdy, żeby zwrócić na siebie uwagę. Co to mówi do mnie? zapytywał siebie. Bo przecież w gruncie rzeczy wiedziałem, że ona jest chora, chora naprawdę, bez żadnego udawania. Spałem sobie, a tymczasem kobieta umierała, myślał.

A potem przypomniał sobie o Jahu i zadrzał. Mogę odbudować swoją aparaturę, to, co Jah spalił. To nie będzie trudne, wystarczy zawiadomić statek bazę, że miałem wypadek. A Jah obiecał mi odtworzyć taśmy z Fox, niewątpliwie potrafi to zrobić. Rzecz w tym, że mam wrócić do tej kopuły i mieszkać w niej. Jak mam teraz tam mieszkać? To niemożliwe.

Jah ma wobec mnie plany, pomyślał. Uświadomiwszy to sobie, poczuł strach. On może mnie zmusić do wszystkiego.

Rybys przywitała go obojętnie. Rzeczywiście, była w niebieskim

37

szlafroku, trzymała w dłoni zmiętą chusteczkę i miała oczy zaczer wienione od płaczu.

–Wejdz – powiedziała, choć Asher był już w środku. Robiła wrażenie nie całkiem przytomnej. – Myślałam o tobie. Siedziałam i myślałam.

Na stole kuchennym stała buteleczka z proszkami. Pełna.

–A, to – powiedziała. – Miałam kłopoty z zaśnięciem i pomyślałam, żeby wziąć coś na sen.

–Schowaj to.

Posłusznie odstawiła buteleczkę do szafki w łazience.

–Jestem ci winien przeprosiny – powiedział Asher.

–Wcale nie. Chcesz się czegoś napić? Która jest godzina? – Spojrzała na ścienny zegar. – I tak nie spałam, nie obudziłeś mnie-Nadchodziły jakieś dane telemetryczne. – Wskazała na swoją aparaturę, błyskały lampki świadczące, że coś się tam dzieje. '

–Chodzi o to, że miałem powietrze. Przenośne powietrze -4 powiedział.?

–Wiem. Każdy ma przenośne powietrze. Siadaj, zrobię ci herbaty. – Zaczęła grzebać w przepelnionej szufladzie koło kuchenki. – Miałam tu gdzieś torebki.

Teraz po raz pierwszy dotarło do niego, w jakim stanie znajduje się jej kopuła i był to wstrząs. Brudne talerze i garnki, nawet słoiki z zepsutym jedzeniem, wszędzie porozrzucana brudna bielizna, śmiecie i resztki... Rozglądał się poruszony do głębi i zastanawiał się, czy powinien zaproponować pomoc w sprzątanii. Rybys poruszała się tak wolno, z widocznym znużeniem. Zrozumiał nagle, że była znacznie bardziej chora, niż się do tego początkowo przyznała.

–Mam tu chlew – powiedziała.

–Jesteś bardzo osłabiona.

–Wykańczają mnie te codzienne wymioty. O, mam torebkę. Cholera, ta jest używana. Zaparzam je, a potem suszę. To można zrobić raz, ale zdarza się, że używam tej samej torebki wielokrotnie. Znajdę świeżą – mówiła kontynuując poszukiwania.

Na ekranie telewizora widać było jakiś animowany horror:

ogromny hemoroid, który nabrzmiwał i gniewnie pulsował.



–Co ty oglądasz? – spytał Asher, odwracając wzrok od ekranu,

–To jakiś nowy serial. Idzie od dwóch dni. *Chwałą...* zapomniałam. Kogoś lub czegoś. To naprawdę interesujące. Często to pokazują.

–Lubisz seriale? – spytał.

–Dotrzymują mi towarzystwa. Podkręć głos.

Asher wzmocnił dźwięk. Serial wrócił na ekran, zastępując animowany hemoroid. Stary, brodaty mężczyzna, wyjątkowo bujnie owłosiony starzec, walczył z dwoma wylupiastookimi, pajakopo-dobnymi istotami, które wyraźnie chciały mu urwać głowę. „Zabierzcie ode mnie swoje pieprzone szczękorożki!” krzyczał szamocząc się

starzec. Ekran rozświetliły błyski lasera. Asherowi przypomniało się spalenie jego aparatury telekomunikacyjnej przez Jana i poczuł, że serce wali mu jak młotem.

–Jeżeli nie chcesz tego oglądać... – zawiesiła głos Rybys.

–Nie o to chodzi. – Opowiedzenie jej o Jahu byłoby trudne, wątpił, czy potrafi to zrobić. – Coś mi się przytrafiło. Coś, co mnie obudziło. – Przetarł oczy.

–Wprowadzę cię w akcję. Elias Tatę...

–Kto to jest Elias Tatę? – przerwał jej Asher.

–Ten stary brodacz. Przypomniałam sobie teraz tytuł serialu. *Chwałą Eliasa Tatę'a*. Elias wpadł w ręce... chociaż oni właściwie nie mają rąk... mrówkoludzi z planety Sychron Dwa. Jest tam królowa, która jest naprawdę zła, imrenrem... zapomniałam. – Zastanowiła się. – Hudwillub, zdaje się. Tak, na pewno. W każdym razie ta Hudwillub chce zgładzić Eliasa Tatę'a. Ona jest naprawdę okropna, sam zobaczysz. Ma jedno oko.

–To straszne – powiedział Asher obojętnie. – Rybys, posłuchaj.

Rybys, nie zwracając uwagi, ciągnęła dalej.

–Jednak Elias ma przyjaciela imieniem Elisha McYane. Są naprawdę dobrymi przyjaciółmi i zawsze pomagają sobie w trudnych sytuacjach. Trochę tak – tu spojrzała na Ashera -jak ty i ja. Wiesz, chodzi o wzajemną pomoc. Ja ci przygotowałam kolację, a ty przyszedłeś tutaj, bo się o mnie martwiłeś.

–Przyszedłem tutaj, bo mi kazano.

–Ale martwiłeś się.

–Tak.

–Elisha McVane jest dużo młodszy od Eliasa. Jest naprawdę przystojny. W każdym razie Hudwillub chce...

–To Jan mnie przysłał – przerwał jej Asher. Serce nadal mu waliło.

–Naprawdę? To interesujące. Ta Hudwillub jest bardzo piękna. Spodoba ci się. To znaczy, spodoba ci się fizycznie. Ujmijmy to w ten sposób: obiektywnie jest bardzo pociągająca, ale duchowo jest zagubiona. Elias Tatę pełni rolę jakby jej zewnętrznego sumienia. Z czym pijesz herbatę?

–Czy słyszałaś... – zaczął i zrezygnował.

–Mleko? – Rybys sprawdziła zawartość lodówki, wyjęła karton mleka, nalała trochę do szklanki, spróbowała i skrzywiła się. – Skwaśniało. Niech to diabli. – Wylała mleko do zlewu.

–To, co ci mówię, jest ważne – powiedział Asher. – Bóg z mojego wzgórze obudził mnie w środku nocy, żeby mi oznajmić, że jesteś w potrzebie. Spalił mi połowę sprzętu. Skasował wszystkie moje taśmy z Fox.

–Możesz dostać nowe ze statku bazy. Asher przyjrzał się jej.

–Co mi się tak przyglądasz? – Rybys pośpiesznie sprawdziła zapięcie szlafroka. – Nie jestem chyba rozmamłana. Tylko umysłowo, pomyślał Asher.

–Cukier?-spytała.

–No, dobrze – powiedział. – Powiniennem zawiadomić dowódcę statku bazy. To poważna sprawa.

–Zrób to – powiedziała Rybys. – Skontaktuj się z dowódcą i poinformuj go, że rozmawiałeś z Bogiem.

–Czy mogę skorzystać z twojego radia? Zamelduję jednocześnie o pożarze mojego sprzętu. To jest mój dowód.

–Wcale nie.

–Jak to nie? – spojrział na nią zdumiony.

40

–To rozumowanie indukcyjne, które jest zawsze podejrzane. Nie można prowadzić wywodu od skutków do przyczyn.

–O czym ty, do diabła, mówisz?

–Twój pożar nie jest dowodem na istnienie Boga – wyjaśniła Rybys spokojnie. – Zaraz ci to zapiszę symbolami logicznymi. Jak znajdę długopis. Rozejrzyj się, jest czerwony. Długopis, nie tusz. Kiedyś...

–Zaczekaj chwilę. Jedną cholerną minutę. Daj mi pomyśleć, dobrze? Zrobisz to dla mnie? – Stwierdził, że podniósł głos.

–Ktoś jest na zewnątrz – przerwała mu Rybys, wskazując gwałtownie mrugający wskaźnik. – Pewnie jakiś Ciem grzebie w moich śmieciach. Wystawiam śmieci na dwór, bo...

–Wpuść Cierna do środka – powiedział Asher. – Opowiem jemu.

–O Jahu? W porządku, wtedy zaczną składać na twoim wzgórzu ofiary, i będą dzień i noc przychodzić do niego na konsultacje, nie będziesz miał chwili spokoju. Skończy się leżenie na koi i słuchanie Lindy Fox. Herbata gotowa. – Napełniła dwa kubki wrzątkiem.

Asher wybrał kod statku bazy i w chwilę później miał połączenie z operatorem.

–Chcę zameldować kontakt z Bogiem – powiedział. – Wiadomość do rąk własnych komendanta. Godzinę temu przemówił do mnie Bóg. Autochtoniczne bóstwo imieniem Jah.

–Chwileczkę. – Po krótkiej przerwie operator odezwał się ponownie. – Czy to miłośnik Lindy Fox? Stacja numer pięć?

–Zgadza się – potwierdził Asher.

–Mamy kasetę *Skrzypka na dachu*, którą zamawiałeś. Próbowaliśmy przekazać ci ją do kopuły, ale twoja aparatura odbiorcza coś szwankuje. Zawiadomiliśmy brygadę remontową, wkrótce tam będą. Kasetę jest w premiowej obsadzie z Topolem, Normą Crane, Molly Picon...

–Chwilę – powiedział Asher, gdyż Rybys położyła mu rękę na ramieniu, żeby zwrócić jego uwagę.

–Na dworze jest człowiek, widziałam go. Zrób coś.

–Zgłoszę się później – powiedział Asher do operatora na statku i przerwał połączenie.

Rybys włączyła oświetlenie zewnętrzne. Przez okno kopuły Asher ujrzał dziwny widok: istotę ludzką, ale bez regulaminowego skafandra. Zamiast tego mężczyzna miał na sobie coś, co wyglądało jak płaszcz, bardzo gruby płaszcz, i skórzany fartuch. Jego buty kojarzyły się z czymś wiejskim, wielokrotnie naprawianym. Nawet jego henn wydawał się jakiś starodawny. Cóż to jest, do diabła, myślał Asher.

–Dzięki Bogu, że tu jesteś – mówiła Rybys. Z szafki przy posłaniu wyciągnęła strzelbę. – Zastrzelę go. Powiedz mu, żeby wszedł. Skorzystaj z megafonu. Odsuń się i uważaj.

Mam do czynienia z wariatami, pomyślał Asher.

–Po prostu go nie wpuszczajmy – powiedział.

–Gównu! Zaczeka, aż sobie pójdziesz. Powiedz mu, żeby wszedł. Zgwałci mnie i zamorduje, ciebie też zamorduje, jak go nie załatwimy pierwsi. Czy wiesz, kto to jest? Ja go poznaję, znam ten szary płaszcz. To Dziki Żebrak. Wiesz, kto to jest Dziki Żebrak.

–Wiem, kto to jest Dziki Żebrak – powiedział Asher.

–To zbrodniarze!

–To są odszczepieńcy. Bezdomni włóczędzy.

–Zbrodniarze. – Odciągnęła kurek.

Nie wiedział, czy śmiać się, czy bać. Rybys stała czerwona z gniewu w niebieskim szlafroku i pantoflach z puszką, w papilotach, z twarzą nabrzmiałą i wściekłą. – Nie chcę, żeby się kręcił koło mojej kopuły. To moja kopuła! Jeżeli ty nic nie zrobisz, wywołam statek, żeby przysłali partol policji.

Asher włączył zewnętrzny megafon.

–Hej, ty tam – odezwał się.

Dziki Żebrak spojrzał, zamrugał, osłonił oczy, a potem pomachał przez szybę. Pomarszczony, ogorzały, włochaty starzec uśmiechał się szeroko do Ashera.

–Kto ty jesteś? – spytał go przez megafon.

Wargi mężczyzny poruszyły się, ale rzecz jasna, Asher nic nie

usłyszał. Domofon Rybys albo był wyłączony, albo się zepsuł. Asher zwrócił się do Rybys.

–Bądź tak dobra i nie zabijaj go. Wpuszczę go do środka. Zdaje się, że wiem, kto to jest.

Rybys powoli i ostrożnie rozładowała strzelbę.

–Wejź! – powiedział Asher przez megafon, uruchamiając mechanizm wjazdu. Wewnętrzna przesłona zamknęła śluzę i Dziki Żebrak energicznym krokiem wszedł do jej wnętrza.

–Kto to? – spytała Rybys.

–ToEliasTate-odpowiedział Asher.

–Wobec tego to nie był sygnał. – Rybys spojrzała na ekran telewizora. – Odbierałam przekaz psychotroniczny. Widocznie podłączyłam niewłaściwy przewód. Cholera. Zresztą, co tam. Zdawało mi się, że nadają to bardzo często.

Otrząsając się z kryształków metanu, stanął przed nimi Elias Tatę, dziki, włochaty i zadowolony, że znalazł się w ciepłym pomieszczeniu. Natychmiast zaczął zdejmować hełm i gruby płaszcz.

–Jak się czujesz? – spytał Rybys. – Lepiej? Czy ten osioł zajmował się tobą jak należy? Bo jak nie, to skopię mu tyłek. Powietrze wokół niego wirowało, jakby był okiem cyklonu.

Emmanuel zwrócił się do dziewczynki w

białym fartuszk.

–Jestem tu nowy. Nie rozumiem, gdzie jestem. Bambus szeleścił. Dzieci się bawiły. Dyrektor Plaudet stał z Elia-sem Tate'em obserwując chłopca i dziewczynkę.

–Znasz mnie? – spytała dziewczynka Emmanuela.

–Nie – odpowiedział. Nie znał jej. A jednak wydawała się znajoma. Miała małą, bladą twarzyczkę i długie, ciemne włosy. Te oczy, pomyślał Emmanuel. Stare oczy. Oczy mądrości.

–Urodziłam się, kiedy j jeszcze nie było oceanów – powiedziała cicho dziewczynka. Odczekała chwilę, wpatrując się w niego, czekając na coś, może na jakąś odpowiedź, nie wiedział. – Zostałam stworzona dawno, dawno temu – mówiła. – Na początku, nim Ziemia powstała.

43

–Powiedz mu, jak się nazywasz – napominał ją dyrektor Plaudet. – Przedstaw się.

–Jestem Zina – powiedziała dziewczynka.

–Emmanuelu – zwrócił się do chłopca dyrektor Plaudet – to jest Zina Pallas.

–Nie znam jej •- stwierdził Emmanuel.

–Wy dwoje idźcie się pobawić na huśtawce – powiedział dyrektor Plaudet – a my porozmawiamy. Jazda, idźcie. Elias podszedł do chłopca, schylił się i spytał:

–Co ona ci przed chwilą powiedziała? Ta mała dziewczynka, Zina, co ona ci powiedziała? – Wyglądał, jakby był zły, ale Emmanuel przywykł do częstych wybuchów gniewu starego człowieka. – Nie dosłyszałem.

–Robisz się głuchy – zauważył Emmanuel.

–Nie, to ona mówiła szeptem.

–Nie powiedziałam nic, co nie zostało powiedziane dawno temu – odezwała się Zina.

Elias zaskoczony przeniósł wzrok z Emmanuela na dziewczynkę.

–Jakiej jesteś narodowości? – spytał.

–Chodźmy – powiedziała Zina i wzięła Emmanuela za rękę. Odeszli w milczeniu.

–Czy to przyjemna szkoła? – spytał Emmanuel po chwili.

–Jest w porządku. Komputery są przestarzałe. I władze wszystko obserwują. Te komputery należą do rządu, musisz o tym pamiętać. Ile lat ma ten twój Tata?

–Jest bardzo stary-powiedział Emmanuel.-Myślę, że ma jakieś cztery tysiące lat. On odchodzi i wraca.

–Ty mnie już spotkałeś – powiedziała Zina.

–Nie, to niemożliwe.

–Masz zanik pamięci.

–To prawda – przyznał, zdziwiony, że ona wie. – Elias mówi, że pamięć mi wróci.

–Twoja matka nie żyje? Kiwnął głową.

–Czy ją widzisz?-spytała Zina.

44

„.•Ęfflgsfeaagftli^w^K^alail^aiin-.j •

–Czasem.

–Podłącz się do pamięci ojca. Wtedy będziesz mógł się z nią spotykać w czasie przeszłym.

–Może.

–On ma to wszystko zmagazynowane.

–Boję się – powiedział Emmanuel. – Z powodu katastrofy. Myślę, że zrobili to specjalnie.

–Oczywiście, że tak, ale chodziło im o ciebie, nawet jeżeli tego nie wiedzieli.

–Mogą mnie zabić teraz.

–Nie ma sposobu, żeby cię znaleźli.

–Skąd wiesz?

–Bo ja jestem ta, która wie. Będę wiedziała za ciebie, dopóki nie odzyskasz pamięci i

nawet wtedy zostaną przy tobie. Zawsze tego chciałeś. Dzień po dniu byłam przy twoim boku, byłam twoją mistrzynią i rozkoszą, igrając na okręgu Ziemi, znajdując radość przy synach ludzkich.

–De ty masz lat? – spytał Emmanuel.

–Jestem starsza niż Elias.

–Starsza ode mnie.

–Nie.

–Wyglądasz na starszą ode mnie.

–To dlatego, że ty zapomniałeś. Jestem tutaj, żeby obudzić twoją pamięć, ale masz o tym nikomu nie mówić, nawet Eliasowi.

–Ja mu mówię wszystko.

–Nie o mnie. Nie mów mu o mnie. Musisz mi to obiecać. Jeżeli powiesz komuś o mnie, władze się dowiedzą.

–Pokaż mi komputery.

–Są tutaj. – Zina zaprowadziła go do dużego pomieszczenia. – Możesz je pytać o wszystko, ale ich odpowiedzi są preparowane. Może uda ci się je przechytrzyć. Ja lubię je oszukiwać. Prawdę mówiąc, są głupie.

–Potrafisz czarować?-spytał Emmanuel.

–Skąd wiesz? – uśmiechnęła się Zina.

–Twoje imię. Wiem, co ono znaczy.

–To tylko imię.

–Nie. Zina to nie jest twoje imię. Ty jesteś Zina.

–Powiedz mi więc, co to znaczy, tylko po cichu. Bo jeżeli wiesz, kim jestem, to odzyskałeś część pamięci. Tylko bądź ostrożny, władze słuchają i obserwują.

–Najpierw zrób jakieś czary – zażądał Emmanuel.

–Dowiedzą się. Władze się dowiedzą. Chłopiec podszedł do klatki z królikiem w drugim końcu pomieszczenia.

–Nie to nie – powiedział. Czy jest tu jakieś inne zwierzę, w które możesz się zmienić?

–Uważaj, Emmanuelu.

–Ptak-powiedział Emmanuel.

–Kot – powiedziała Zina. – Chwileczkę. – Stała nieruchomo, poruszając wargami. Z zewnątrz wszedł kot, szara, pasiasta kotka. – Czy mam być tym kotem?

–To ja chcę być kotem – powiedział Emmanuel.

–Wtedy kot umrze.

–Niech umiera.

–Dlaczego?

–Do tego zostały stworzone.

–Kiedyś prowadzone na rzeź cielę przybiegło do rabina i położyło mu głowę na kolanach, prosząc o ratunek. Rabin powiedział:

„Odejdź! Po to zostałeś stworzone”, mając na myśli „Zostałeś stworzone na rzeź”.

–I co dalej?

–Bóg ukarał rabina długotrwałą chorobą.

–Rozumiem – powiedział Emmanuel. – Nauczyłaś mnie. Nie będę kotem.

–Wobec tego ja będę tym kotem i on nie umrze, boja nie jestem taka jak ty. –

Pochyliła się z dłońmi na kolanach, żeby przemówić do kota. Emmanuel patrzył i po chwili kot podszedł do niego, dając do zrozumienia, że chce rozmawiać. Chłopiec podniósł go, wziął w ramiona i kot przyłożył łapę do jego policzka. Za pomocą tej łapy powiedział mu, że myszy to zaraza, ale że kot nie pragnie zagłady

myszy, bo chociaż ich tak nie znosi, to jest w nich coś fascynującego, są bardziej fascynujące niż nieznośne i dlatego kot szukał myszy, chociaż ich nie szanował. Kot pogardzał myszami, ale chciał, żeby myszy były.

Wszystko to kot przekazał za pośrednictwem łapy przyłożonej do policzka chłopca.

–W porządku – powiedział Emmanuel.

–Czy wiesz, gdzie teraz mogą być jakieś myszy? – spytała Zina.

–To ty jesteś kotem.

–Czy wiesz, gdzie teraz mogą być jakieś myszy? – powtórzyła.

–Jesteś jak jakaś maszynka.

–Czy wiesz...

–Musisz ich sama sobie poszukać.

–Ale ty możesz mi pomóc. Mógłbyś je napędzić w moją stronę. – Dziewczynka otworzyła usta i obnażyła zęby. Emmanuel roześmiał się.

Łapa na jego policzku przekazywała dalsze myśli. Że dyrektor Plaudet wchodzi do budynku. Kot usłyszał jego kroki. Postaw mnie na ziemi, nadawał kot.

Emmanuel postawił kota.

–Są tu gdzieś myszy? – dopytywała się Zina.

–Przestań – powiedział Emmanuel. – Idzie dyrektor Plaudet.

–O-skinęła głową Zina.

–Widzę, że znalazłeś Misty – powiedział dyrektor Plaudet, wchodząc do sali. – Czyż to nie miłe zwierzątko? Zina, co z tobą? Czemu tak na mnie patrzysz?

Emmanuel roześmiał się. Zina miała kłopoty z uwolnieniem się od kota.

–Ostrożnie, bo Zina cię podrapie – powiedział do dyrektora.

–Chyba Misty? – zdziwił się Plaudet.

–Moje uszkodzenie mózgu jest innego rodzaju – zaczął Emmanuel i przerwał. Poczuł, że Zina każe mu zamilknąć.

–On ma trudności z imionami – powiedziała Zina. Udało się

jej oddzielić od kota i oszołomiona Misty powoli odeszła. Widocznie, kotka nie mogła pojąć, dlaczego nagle znalazła się w dwóch różnych! miejscach.

–A czy pamiętasz, jak ja się nazywam? – spytał dyrektor Plaudet.

–Gaduła – powiedział Emmanuel.

–Nie – stwierdził dyrektor Plaudet, po czym zmarszczył brwi. – Chociaż „plaudet” to po niemiecku „mówić”.

–Ja mu to powiedziałam – wtrąciła Zina. – O pańskim nazwisku.

Po wyjściu dyrektora Plaudeta Emmanuel zwrócił się do dziewczynki.

–Czy możesz przywołać dzwonki? Do tańca?

–Pewnie – powiedziała Zina i zaczerwieniła się. – To było podchwytliwe pytanie.

–Ale ty przecież lubisz sztuczki. To twoja specjalność. Chciałbym usłyszeć dzwonki, ale nie chce mi się tańczyć. Chętnie popatrzę, jak tańczą inni.

–Kiedy indziej – odpowiedziała Zina. – Jednak coś pamiętasz, jeżeli wiesz o tańcach.

–Myślę, że pamiętam. Poprosiłem Eliasa, żeby mnie zabrali tam, gdzie przechowują mojego ojca. Chcę go zobaczyć. Może gdybym go zobaczył, przypomniałbym sobie dużo więcej. Widziałem jego zdjęcia.

–Jest coś, czego potrzebujesz ode mnie znacznie bardziej niż tańców.

–Chcę się dowiedzieć o twojej władzy nad czasem. Chcę zobaczyć, jak zatrzymujesz czas, a potem puszczasz go do tyłu. To najlepsza ze wszystkich sztuczek.

–Mówiłam już, że w tej sprawie powinieneś zobaczyć się z ojcem.

–Ale ty to potrafisz. Możesz to zrobić tutaj.

–Nie zrobię. To narusza zbyt wiele rzeczy. Nigdy potem nie wracają na miejsce. Jak się raz zakłóci synch... Kiedyś to dla ciebie zrobię. Mogłabym cię zabrać do czasu przed zdarzeniem, ale nie

jestem pewna, czy to byłoby mądre, bo gdybyś musiał przeżyć to jeszcze raz, twój stan mógłby się pogorszyć. Musisz wiedzieć, że twoja matka była bardzo chora. Pewnie by już i tak nie żyła. A twój ojciec będzie w stanie hibernacji jeszcze przez

cztery lata.

–Jesteś pewna? – spytał Emmanuel z ożywieniem.

–Kiedy będziesz miał dziesięć lat, zobaczysz go. Teraz jest z twoją matką, lubi wracać do ich pierwszego spotkania. Była bardzo nieporządna i on musiał sprzątać jej kopułę.

–Co to jest kopuła?-spytał Emmanuel.

–Tutaj ich nie ma. Buduje się je dla kolonistów w kosmosie. Tam, gdzie się urodziłeś. Wiem, że Elias ci mówił. Dlaczego go nie słuchałeś uważnie?

–To człowiek – powiedział Emmanuel. – Istota ludzka.

–Wcale nie.

–Urodził się jako człowiek. Potem ja... -Umilkł i wrócił mu fragment pamięci. – Nie chciałem, żeby umarł, porwałem go więc, kiedy on i... – Usiłował sobie przypomnieć, znaleźć odpowiednie słowo.

–Elizariusz – podpowiedziała Zina.

–... szli we dwójkę i zabrałem go, a potem część jego zesłałem do Elizańusza. Tak więc on nigdy nie umarł. To znaczy Elias. Ale to nie jest jego prawdziwe imię.

–To jego greckie imię.

–Więc jednak coś pamiętam – powiedział Emmanuel.

–Przypomnisz sobie więcej. Widzisz, sam ustaliłeś bodziec, który odblokuje twoją pamięć, zanim... powiedzmy, kiedy nadejdzie czas. Tylko ty wiesz, co to za bodziec. Nawet Eliasz tego nie wie. Ja też tego nie wiem, ukryłeś się przede mną, kiedy byłeś tym, kim byłeś.

–Teraz też jestem tym, który jest – powiedział Emmanuel.

–Tak, tylko masz uszkodzoną pamięć – stwierdziła Zina dobitnie. – Więc to nie to samo.

–Chyba nie – zgodził się chłopiec. – Ale, zdaje się, mówiłaś, że możesz przywrócić mi pamięć.

–Są różne rodzaje pamięci. Eliasz może ci pomóc trochę, ja mogę ci przypomnieć więcej, ale tylko twój własny bodziec odblo-

kowujący może sprawić, że będziesz... Tym słowem jest... pochyl się bliżej, tylko ty powinieneś usłyszeć to słowo. Nie, lepiej je napiszę. – Zina wzięła ze stołu kartkę i kawałek kredy i napisała jedno słowo:

Wpatrując się w to słowo, Emmanuel poczuł, przez jakąś nano-sekundę, że pamięć mu wraca, ale natychmiast, prawie natychmiast, stracił ją znów.

– „Hayah” - powiedział na głos.

– To język Boga.

– Tak, wiem. – Było to słowo hebrajskie, słowo-źródło, z tego słowa pochodziło samo Boskie Imię. Emmanuel poczuł bezmierny, potworny lęk. Przestraszył się.

– Nie bój się – powiedziała cicho Zina.

– Boję się – powiedział Emmanuel – bo przez chwilę wszystko sobie przypomniałem. – Wiedziałem, pomyślał, kim jestem.

Ale znów zapomniał. Kiedy wychodził z dziewczynką na podwórze, już nie wiedział. Jednak, o dziwo, wiedział, że wiedział, że wiedział i prawie natychmiast zapomniał. Tak jakbym miał dwa umysły, zastanawiał się, jeden na powierzchni i drugi w głębinie. Ten powierzchniowy został uszkodzony, ten w głębi nie. A jednak ten głębszy nie może przemówić, jest zamknięty. Czy na zawsze? Nie, któregoś dnia zadziała bodziec. Jego własny pomysł.

Zapewne było konieczne, żeby nie pamiętał. Gdyby potrafił przywołać do świadomości wszystko, podstawę wszystkiego, władze by go zabiły. Ta bestia miała dwie głowy: religijną, w postaci kardynała Fultona Statlera Harmsa, i naukową nazwiskiem N. Bul-kowsky. Ale to były tylko fantomy. Dla Emmanuela Kościół chrześcijańsko-islamski i Światopogląd Naukowy nie stanowiły rzeczywistości. Wiedział, co kryło się za nimi. Elias mu powiedział. Ale nawet, gdyby Elias mu nie powiedział, wiedziałby i tak. Bo w każdym miejscu i o każdym czasie był w stanie rozpoznać Adwersarza.

Zastanawiała go natomiast ta dziewczynka, Zina. Coś się w tej

sytuacji nie zgadzało. A jednak ona nie kłamała, ona nie mogła kłamać. Uczynił ją niezdolną do kłamstwa, to stanowiło istotę jej natury: prawdomówność. Wystarczyło ją spytać.

Na razie zakładał, że była jedną z *zine*, sama przyznała, że tańczy. Jej imię

pochodziło, rzecz jasna, od słowa *dziana* i czasem występowało w używanej przez nią formie jako Zina.

Podszedł do niej i stanąwszy tuż za jej plecami, szepnął jej do ucha „Diana”.

Odwróciła się błyskawicznie i kiedy się odwracała, zobaczył, jak się zmienia. Miała inny nos i zamiast dziewczynki widział teraz dorosłą kobietę w metalowej masce zsuniętej tak, że odsłaniała jej twarz. Była to grecka twarz, maska zaś, jak sobie uświadomił, stanowiła część hełmu. To musiała być Pallas. Widział teraz nie Zinę, lecz Pallas. Wiedział jednak, że żadna z nich nie jest prawdą o niej. To były tylko obrazy, formy, jakie przybierała. Mimo to metalowa przyłbica zrobiła na nim wrażenie. Teraz ten obraz zanikał i Emmanuel wiedział, że nikt oprócz niego nic nie widział. Ona nigdy nie ujawniłaby się przed innymi ludźmi.

–Dlaczego nazwałeś mnie Dianą? – spytała Zina.

–Bo to jedno z twoich imion.

–Któregoś dnia pójdziemy do Ogródu – powiedziała Zina. – Żebyś mógł zobaczyć zwierzęta.

–Chciałbym je zobaczyć. Gdzie jest ten Ogród?

–Ogród jest tutaj.

–Nie widzę go.

–To ty stworzyłeś Ogród – powiedziała Zina.

–Nie pamiętam. – Bolała go głowa. Przyłożył dłonie do skroni. Jak mój ojciec, pomyślał. On robił to samo. Tyle że on nie jest moim ojcem.

Ja nie mam ojca, pomyślał.

Przepełnił go ból, ból samotności. Nagle Zina znikła, znikło szkolne podwórko, budynek, miasto, wszystko. Próbował zmusić świat do powrotu, ale bezskutecznie. Czas przestał płynąć. Nawet czas został obalony. Zdał sobie sprawę, że wszystko zapomniał. A ponieważ zapomniałem, wszystko znikło, pomyślał. Nawet Zina,



–Czy masz jakąś prawdziwą kawę? – spytał Elias Tatę, siadając na stosie brudnych ubrań Rybys. – Nie tę lipę, którą ca wciskają ze statku bazy. – Skrzywił się na samą myśl.;;

–Mam trochę – powiedziała Rybys – ale nie wiem, gdzie jest^

–Czy często wymiotujesz? – spytał Elias, przyglądając się jej bacznie.-Codziennie?

–Tak. – Spojrzała na niego zdziwiona.

–Jesteś w ciąży – stwierdził Elias Tatę.

–Przechodzę chemoterapię! – rzuciła Rybys gniewnie, poczerwieniawszy ze złości. – Mam torsje z powodu tego cholernego neurotoksytu i prednoferiku...

–Skonsultuj się z komputerem – powiedział Elias. Zapanowało milczenie.

–Kim ty jesteś?-spytał Herb Asher.

–Dzikim Żebrakiem.

–Skąd o mnie tyle wiesz? – spytała Rybys.

–Przyszedłem, żeby być z tobą – powiedział Elias. – Odtąd cię nie opuszczę. Skonsultuj się z komputerem.

Usiadłszy przy końcówce komputera, Rybys włożyła rękę w otwór MED-a.

–Wolałabym nie poruszać tego tematu – zwróciła się do Herba i Eliasa – ale jestem dziewczycą.

–Wynoś się stąd – powiedział spokojnie Herb Asher do starego.

–Poczekaj, aż MED pokaże wyniki próby. Oczywiście Rybys napęłniły się łzami.

–Cholera, to okropne. Mam SM, a teraz jeszcze to, jakby SM nie wystarczyło.

–Ona musi wrócić na Ziemię – zwrócił się Elias do Herba Ashera. – Władze jej pozwolą, jej choroba jest wystarczającym powodem w świetle przepisów.

–Czy jestem w ciąży? – spytała załamana Rybys końcówkę komputera, kiedy ta podłączyła się do kanału MED-a. Cisza. Po chwili komputer przemówił.

–Jesteś w trzecim miesiącu ciąży. Rybys wstała, podeszła do okna i wpatrzyła się w metanowy krajobraz. Nikt się nie odezwał.

–To Jah, prawda? – spytała po chwili.

–Tak-potwierdził Elias.

–Wszystko było zaplanowane dawno temu?

–Tak.

–I moje SM jest po to, żeby stworzyć prawny pretekst do powrotu na Ziemię?

–Żeby cię przedostać przez Biuro Imigracyjne – powiedział Elias.

–A ty to wszystko wiesz. – Rybys wskazała Herba Ashera. – On powie, że jest ojcem.

–Zrobi to – potwierdził Elias – i poleci z tobą. Ja też. Przyjmą cię do szpitala marynarki wojennej w Chevy Chase. Z powodu powagi twojego stanu polecimy rejsiem specjalnym, z wielką prędkością. Powinniśmy wystartować niezwłocznie. Wszystkie niezbędne dokumenty uzasadniające powrót na Ziemię masz przygotowane.

–Czy to Jah zesłał na mnie chorobę? – spytała Rybys. Elias po chwili kiwnął głową.

–Co to ma być? – powiedziała Rybys ze złością. – Jakiś spisek? Chcesz przesznuć...

–Rzymskie X Fretensis – przerwał jej Elias cicho, ale szorstkim tonem.

–Masada – powiedziała Rybys. – Rok siedemdziesiąty trzeci po Chrystusie. Tak myślałam. Zaczęłam to podejrzewać, kiedy Ciem powiedział mi o bogu wzgórza na stacji numer pięć.

–On przegrał – mówił Elias. – Legion Dziesiąty składał się z piętnastu tysięcy doświadczonych żołnierzy. Mimo to Masada i broniła się prawie przez dwa lata, choć było w niej niecałe tysiąc Żydów, łącznie z kobietami i dziećmi.

–Tylko siódemka kobiet i dzieci przeżyła oblężenie Masady

–zwróciła się Rybys do Herba Ashera. – To była żydowska forteca, a one schowały się w kanałach doprowadzających wodę. I Jehowa został wypędzony z Ziemi – powiedziała do Elias.

–I nadzieje ludzkie zgasły.

–O czym wy mówicie? – spytał Herb Asher.

–O porażce – powiedział krótko Elias.

–Więc on... Jan... najpierw zsyła na mnie chorobę, a potem...

–urwała Rybys. – Czy on pochodzi z tego układu gwiazdowego, czy został tu wypędzony?

–Został wypędzony – powiedział Elias. – Wokół Ziemi jest teraz ustanowiona strefa. Strefa zła, która go nie wpuszcza.

–Pana Boga? – spytała Rybys. – Powstrzymują Boga? Nie dopuszczają go na Ziemię? – Patrzyła na Elias Tate'a z niedowierzaniem.

–Ludzie na Ziemi nie wiedzą – powiedział Elias.

–Ale ty wiesz – wtrącił się Herb Asher. – Tak? Skąd ty to wszystko wiesz? Skąd wiesz takie rzeczy? Kim ty jesteś?

–Nazywam się Elias – powiedział Elias Tate.

Siedzieli we troje, pijąc herbatę. Rybys była ponura i obrażona, miała wściekłą minę i prawie się nie odzywała.

–Co cię najbardziej złości? – spytał Elias Tatę. – Fakt, że

54

Jah został wyparty z Ziemi, że został pokonany przez Adwersarza, czy to, że musisz wracać na Ziemię, niosąc go w sobie. Roześmiała się.

–To, że muszę opuścić swoją stację.

–Zostałaś wyróżniona – powiedział Elias.

–Tak, wyróżniona chorobą – odparła Rybys, drżącą ręką podnosząc kubek do ust.

–Czy zdajesz sobie sprawę, kogo nosisz w swoim łonie? – spytał Elias.

–Pewnie – stwierdziła Rybys.

–Nie widać, żeby robiło to na tobie wrażenie – zauważył Elias.

–Miałam swoje plany życiowe.

–Myślę, że twój punkt widzenia jest zbyt wąski. – powiedział Herb Asher. Elias i Rybys spojrzeli na niego z niesmakiem, jak na intruza. – Może ja czegoś nie rozumiem – dodał niepewnie.

Rybys poklepała go po ręce.

–Nic nie szkodzi. Ja też nie rozumiem. Dlaczego właśnie ja? Zadawałam sobie to pytanie, kiedy stwierdzono u mnie SM. Dlaczego, do diabła, ja? Dlaczego, do diabła, ty? Ty też musisz zostawić swoją stację i swoje kasety z Fox. A także bezczynne wylegiwanie się po całych dniach, z aparaturą nastawioną na automat. Jezu Chryste. No cóż, chyba Hiob miał rację. Bóg doświadcza tych, których kocha.

–Polecimy we trójkę na Ziemię – powiedział Elias – i tam urodzisz syna, Emmanuela. Jah zaplanował to na początku czasu, przed upadkiem Masady, przed zburzeniem Świątyni. Przewidział swoją porażkę i przedsięwziął kroki dla naprawy sytuacji. Bóg może przegrywać tylko chwilowo. U Boga lekarstwo jest zawsze silniejsze niż choroba.

–Felix culpa – odezwała się Rybys.

–Tak – zgodził się Elias, po czym zwrócił się do Herba Ashera. – To znaczy „szczęśliwa wina” i odnosi się do grzechu, do grzechu pierwotnego. Gdyby nie

było grzechu, zapewne nie byłoby wcielenia. Nie byłoby narodzin Chrystusa.

–Katolicka doktryna – powiedziała Rybys w zamyśleniu. – Nie przypuszczałam, że kiedyś będzie dotyczyć mnie osobiście.

–Ale czy Chrystus nie pokonał sił zła? – spytał Herb Asher. – Powiedział przecież: „Przyszedłem zwyciężyć świat”.

–Cóż – powiedziała Rybys – widocznie się pomylił.

–Z upadkiem Masady wszystko zostało stracone – wyjaśniał Elias. – Bóg nie wkroczył do historii w pierwszym wieku po Chrystusie, on opuścił historię. Misja Chrystusa skończyła się porażką.

–Jesteś bardzo stary – powiedziała Rybys. – Ile ty masz lat? Pewnie ze cztery tysiące. Ty możesz przyjmować dalekosiężny punkt widzenia, ja nie. Wiedziałeś o tym pierwszym przyjściu przez cały czas? Przez dwa tysiące lat?

–Tak jak Bóg przewidział grzech pierworodny, tak też przewidział, że Jezus zostanie odrzucony. Bóg wiedział, zanim się to stało.

–A co on wie tym razem? – spytała Rybys. – Co mamy robić?

Elias milczał.

–On nie wie – stwierdziła Rybys.

–Ta... – Elias się zawahał.

–Ta ostatnia bitwa – mówiła Rybys – nie jest przesądzona, prawda?

–Bóg na końcu zwycięża – powiedział Elias. – Ma absolutny dar przewidywania.

–On wie – ciągnęła Rybys – ale czy to znaczy, że może... Słuchajcie, ja naprawdę nie czuję się dobrze. Jest późno, jestem chora, zmęczona i czuję się, jakbym... – Zrobiła bezradny gest. – Jestem dziewczyną i jestem w ciąży. Lekarze z Biura Imigracyjnego nigdy w to nie uwierzą.

–Myślę, że o to właśnie chodzi – powiedział Herb Asher. – Dlatego mam się z tobą ożenić i lecieć z wami.

–Nie mam zamiaru wychodzić za ciebie, ponieważ ja cię nawet nie znam. – Przyjrzała mu się. – Wyjść za ciebie? Chyba żartujesz. Ja mam SM i jestem w ciąży... Do diabła z wami oboma, idźcie i zostawcie mnie w spokoju. Mówię poważnie. Dlaczego nie połknę-

łam tej buteleczki Seconaxu, kiedy miałam okazję? Nigdy nie miałam okazji, Jah mnie pilnował. On widzi nawet spadającego wróbla, zapomniałam.

–Czy masz gdzieś whisky? – spytał Herb Asher.

–Wspaniale – powiedziała Rybys z goryczą. – Ty możesz się upić, a co ze mną? Mam przecież SM i jakieś dziecko w sobie.

–Spojrzała z nienawiścią na Eliasa Tatę'a. – Odbierałam twoje myśli w postaci obrazów na ekranie telewizora i w swoim zaćmieniu uznałam, że to głupawy serial wysmażony przez scenarzystów w systemie Fomalhauta, czysta fikcja. Pająki miały ci urwać głowę? Czy to są twoje nieświadome fantazje? I ty jesteś rzecznikiem Jehowy?

–Zaczerwieniła się. – Przepraszam, wymówiłam Święte Imię.

–Chrześcijanie wymawiają je stale – powiedział Elias.

–Ale ja jestem Żydówką. Byłabym Żydówką, dlatego w to wpadłam. Gdybym była gojką, Jah by mnie nie wybrał. Gdybym się choć raz przespała z mężczyzną... – Umilkła na chwilę. – Ta Boska Maszyneńa ma w sobie jakieś szczególne okrucieństwo – dokończyła. – Żadnego romantyzmu. Okrucieństwo. Tak, okrucieństwo.

–Dlatego, że chodzi o tak ważne sprawy – powiedział Elias.

–Jakie ważne sprawy? – spytała Rybys.

–Wszechświat istnieje dzięki temu, że Jah go pamięta – powiedział Elias.

Herb Asher i Rybys spojrzeli na niego szeroko otwartymi oczami.

–Jeżeli Jah zapomni, wszechświat przestanie istnieć.

–A czy on może zapomnieć? – spytała Rybys.

–On dopiero musi zapomnieć – powiedział zagadkowo Elias.

–To znaczy, że mógłby zapomnieć – wywnioskowała Rybys.

–Więc to o to chodzi. Powiedziałeś to. Rozumiem. Cóż... – Wzruszyła ramionami i w zamyśleniu wypła łyk herbaty. – Więc gdyby nie Jah, nie byłoby mnie na świecie. Nie byłoby świata.

–Jego imię znaczy „Ten, który sprawia, że wszystko istnieje”

–powiedział Elias.

–Zło też? – spytał Herb Asher.

–Pismo – powiedział Elias – mówi tak:

„...aby wiedziano od wschodu słońca aż do zachodu, że beze Mnie nie ma niczego. Ja jestem Pan i nie ma innego. ^ Ja tworzę światło i stwarzam ciemności, sprawiam pomyślność i stwarzam niedolę. Ja, Pan, czynię to wszystko”*.

–Gdzie to jest powiedziane?-spytała Rybys.

–Izajasz, rozdział czterdziesty piąty.

–Pomyślność i niedola – powtórzyła Rybys. – Szczęście i nieszczęście.

–Więc znasz ten fragment. – Elias spojrzał na nią.

–Trudno w to uwierzyć.

–Na tym polega monoteizm – stwierdził szorstko Elias.

–Tak – powiedziała. – Chyba tak. Ale to brutalne. A ile mnie jeszcze czeka? Chcę się z tego wydostać i nie mogę. Nikt mnie nie pytał o zgodę. Teraz też nikt mnie nie pyta. Jah wie, co będzie dalej, ale ja nie wiem, poza tym, że będzie jeszcze więcej okrucieństwa, bólu i rzygania. Wygląda na to, że służba Bogu polega na codziennym wymiotowaniu i robieniu sobie zastrzyków. Jestem jak zainfekowany szczur w klatce. To on mnie w to wrobił. Nie mam wiary ani nadziei, a on nie ma miłości, tylko siłę. Bóg jest przejawem siły, niczym więcej. Do diabła z tym, poddaję się. Nie zależy mi. Zrobię to, co muszę, ale wiem, że mnie to zabije. W porządku?

Dwaj mężczyźni milczeli. Nie patrzyli na nią ani na siebie.

–On ci dzisiaj uratował życie – powiedział wreszcie Herb Asher. – To on mnie tu przysłał.

–Za to plus pięć kredytek należy ci się kubek kaffu – odparła Rybys. – Przede wszystkim zesał na mnie chorobę!

–I prowadzi cię – dodał Herb.

–Dokąd?

–Do wyzwolenia nieskończonej liczby istnień – odezwał się Elias.

Cytaty z Pisma Świętego: Biblia Tysiąclecia, wyd. nipopr., Poznań-Warszawa 1980.

–Egipt. Ludzie robiący cegły. W kółko to samo. Dlaczego wyzwolenie nie jest trwałe? Dlaczego znika? Czy jest jakieś rozwiązanie ostateczne?

-To jest rozwiązanie ostateczne – powiedział Elias.

-Ja nie będę jedną z wyzwolonych. Ja padnę w drodze.

-Jeszcze nie teraz – powiedział Elias.

-Ale to się zbliża.

-Może. – Z wyrazu twarzy Eliasa nie można było nic odczytać.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu i wtedy rozległ się cichy, głęboki głos, który mówił „Rybys, Rybys”.

Rybys wydała zduszony okrzyk i rozejrzała się.

-Nie bój się – mówił głos. – Będziesz żyć w twoim synu. Nie możesz umrzeć teraz i nie umrzesz aż do końca czasu. Cicho, z twarzą ukrytą w dłoniach, Rybys rozplakała się.

Tego samego dnia po powrocie z przedszkola Emmanuel postanowił jeszcze raz spróbować hermetycznej przemiany, żeby poznać otaczający go świat.

Najpierw przyśpieszył swój wewnętrzny zegar biologiczny, od czego jego myśli pobiegły z narastającym przyśpieszeniem. Czuł, jak pędzi wzdłuż tunelu czasu linearnego, osiągając na tej osi prędkość wręcz nieprawdopodobną. Potem ujrzał niejasne, rozplywające się barwy i nagle spotkał Strażnika, czyli Grigona, który strzegł przejścia między Dolnym a Górnym Królestwem. Grigon przyjął postać nagiego torsu kobiecego, znajdującego się tak blisko, że mógł go dotknąć. Od tego miejsca zaczął się poruszać z prędkością Górnego Królestwa i Dolne Królestwo przestało być czymś, stając się procesem: ewoluowało w narastających warstwach w tempie trzydziestu jeden i pół miliona do jednego w skali czasowej Królestwa Górnego.

Widział zatem Królestwo Dolne niejako miejsce, lecz jako przezroczyście obrazy zmieniające się z ogromną szybkością. Były to Formy spoza przestrzeni zasilające Królestwo Dolne, gdzie stawały się rzeczywistością. Był teraz o jeden krok od hermetycznej przemiany.



Ostatni obraz zastygł i czas zatrzymał się dla niego. Z zamkniętymi oczami nadal widział pokój, w którym się znajdował. Zakończył bieg i umknął temu, co go ścigało. Znaczyło to, że jego neurony działają bezbłędnie, a jego szyszynka zarejestrowała obecność światła wędrującego odgałęzieniem nerwu optycznego.

Siedział przez chwilę, chociaż pojęcie „chwili” straciło teraz wszelki sens. Potem, stopniowo, dokonała się przemiana. Zobaczył wzór, odbicie swojego własnego mózgu, znajdował się w świecie swojego własnego mózgu z żywą informacją przepływającą tu i tam, jak strumyki lśniącej, tętniącej życiem czerwieni.

Mógł sięgnąć i dotknąć swoich własnych myśli w ich oryginalnej postaci, zanim jeszcze stały się myślami. Pokój wypełniony był ich ogniem, otwierały się niezmierzone przestrzenie, objętość jego własnego mózgu była dla niego czymś zewnętrznym.

Jednocześnie wprowadził świat zewnętrzny do swojego wnętrza. Miał teraz wszechświat w sobie, a swój własny mózg na zewnątrz siebie. Rozciągał się on teraz na niezmierzone przestrzenie, sięgając znacznie dalej niż poprzednio wszechświat. W ten sposób znał wszystko, co było nim, ponieważ zaś zamknął w sobie świat, znał go i panował nad nim.

Uspokoił się i rozluźnił, i wtedy zobaczył zarys pokoju, stolika, krzesel, ścian, obrazków na ścianach; widział ducha zewnętrznego wszechświata pozostającego na zewnątrz. Po chwili podniósł ze stolika książkę, którą otworzył. Znalazł w niej zapisane swoje własne myśli, teraz w postaci drukowanej. Myśli układały się wzdłuż osi czasowej, która stała się osią przestrzenną i jedyną, wzdłuż której można się było poruszać. Widział, jak w hologramie, różne wieki swoich myśli: te najnowsze najbliższej powierzchni, te dawniejsze pod nimi, w coraz to głębszych warstwach.

Oglądał świat wokół siebie, sprowadzony teraz do najprostszych kształtów geometrycznych, głównie kwadratów, ze Złotym Prostokątem jako wejściem. Nic się nie poruszało poza sceną za drzwiami, gdzie jego matka biegła szczęśliwa wśród splątanych starych krzewów dzikich róż w gospodarstwie, które pamiętała z dzieciństwa. Uśmiechała się, a jej oczy promieniały radością.

Teraz, pomyślał Emmanuel, zmienię ten wszechświat, który umieściłem w sobie. Przyglądał się geometrycznym kształtom i pozwalał im wypełniać się powoli materią. Na wprost niego ulubiona niebieska, wyleniała kanapa Eliasa zaczęła się rozpląwać i zmieniać kształt. Usunął rządzące nią prawa przyczynowo-skutkowe i wyleniała niebieska kanapa z plamami kaffu zmieniała się w kredens Hepplewhite'a z wytworną porcelaną na półkach.

Przywrócił w pewnym stopniu czas i zobaczył Eliasa Tatę'a kręcącego się po pokoju, wchodzącego i wychodzącego, zobaczył warstwy obrazów układające się w sekwencje wzdłuż liniowej osi czasu. Kredens Hepplewhite'a utrzymał się w krótkiej serii obrazów w trybie biernym, a potem wrócił do trybu czynnego i dołączył do stałego świata wielokątów zawierających to, co było. W świecie będącym wytworem jego mózgu kredens Hepplewhite'a wraz z zawartością został włączony na zawsze w autentyczną rzeczywistość. Nie będzie odtąd podlegał żadnym zmianom i tylko on będzie go widział. Dla wszystkich poza nim należał do przeszłości.

Zakończył przemianę formułą Hermesa Trismegistusa:

Verum est... quod superius est sicut quod inferius et quod inferius est sicut quod superius, ad perpetrando miracula rei unius.

Co znaczy:

Prawdą jest, że to, co na górze, jest jak to, co na dole, a to, co na dole, jest jak to, co na górze, dla dokonania cudów jedności.

Była to Szmaragdowa Tablica, jaką Maria Prophetissa, siostra Mojżesza, otrzymała od samego Tehuti, który dał imiona wszystkim stworzonym rzeczom na początku, zanim został wypędzony z Ogrodu Palmowego.

To, co było na dole, jego własny mózg, mikrokosmos, stało się makrokosmosem i teraz w postaci mikrokosmosu zawierał w sobie makrokosmos, czyli to, co jest na górze.

Zajmuję teraz cały wszechświat, uświadomił sobie Emmanuel, jestem teraz wszędzie, stałem się więc Adamem Kadmonem, pierwszym człowiekiem. Ruch wzdłuż trzech osi przestrzennych stał się

teraz dla niego niemożliwy, był już bowiem wszędzie tam, dokąd mógłby się udać, jedyna możliwość mchu dla niego albo dla zmieniającej się rzeczywistości leżała

wzdłuż osi czasowej. Siedział kontemplując świat phylogonów, miliardy ich w procesie nieprzerwanego wzrostu i dopełniania się napędzanego dialektyką, która kryła się za każdą przemianą. Podobało mu się to, widok sieci przeplecionych phylogonów sprawiał przyjemność. To był kosmos Pitagorasa, harmonijne dopasowanie wszystkich rzeczy, każda z nich na właściwym torze i niezniszczalna.

Widzę teraz to, co widział Plotyn, uświadomił sobie. Ale, co więcej, połączyłem w sobie oddzielone ongiś sfery, przywróciłem Ein-Sofowi Szechinę. Ale tylko na krótko i tylko lokalnie. Jedynie w mikroformie. Rzeczy wrócą do poprzedniego stanu, jak tylko je uwolni.

–Po prostu myślę – powiedział na głos.

–Co robisz, Manny? – spytał Elias wchodząc do pokoju. Przyczynowość została odwrócona. Zrobił to, co potrafiła Zina,

zmienił kierunek czasu. Roześmiał się uradowany. I usłyszał głos dzwonów.

–Widziałem chinwat – powiedział Emmanuel. – Wąski most. Mogłem po nim przejść.

–Nie wolno ci tego robić.

–A co znaczą dzwony? Dzwony dzwoniące z oddali?

–Daleki odgłos dzwonów oznacza bliskość Zbawiciela.

–A kto jest tym Zbawicielem?

–Chyba ty sam – powiedział Elias.

–Chwilami rozpaczliwie potrzebuję pamięci. Wciąż słyszał dzwony, bardzo dalekie, bijące powoli, kołysane, jak wiedział, przez pustynny wiatr. To sama pustynia przemawiała do niego. Pustynia za pomocą dzwonów usiłowała mu przypomnieć.

–Kim j a jestem?-spytał Eliasa.

–Nie mogę powiedzieć-odparł Elias.

–Ale wiesz. Elias kiwnął głową.

–Wszystko byłoby znacznie prostsze, gdybyś mi powiedział.

–Musisz to powiedzieć sam. Kiedy przyjdzie czas, będziesz wiedział i powiesz to.

–Ja jestem... – zaczął chłopiec niepewnie. Elias uśmiechnął się.

Usłyszała głos wychodzący z jej własnego łona. Z początku się przestraszyła, a potem zrobiło się jej smutno, czasami popłakiwała, a nudności nie ustępowały. Nie przypominam sobie, żebym czytała o tym w Biblii, myślała. Że Mada miała poranne nudności. Pewnie dostanę obrzęków i porobią mi się rozstępy. O tym też nic nie czytałam.

To byłby dobry napis gdzieś na murze, pomyślała. MARIA DZIEWICA MIAŁA ROZSTĘPY. Przyrządziła sobie lekki posiłek z syntetycznego jagnięcia i zielonego groszku. Siedząc samotnie przy stoliku, patrzyła apatycznie na krajobraz za oknem. Powinam tu posprzątać, uświadomiła sobie. Zanim Elias i Herb wrócą. Właściwie powinnam zrobić listę rzeczy, które muszę zrobić.

Przede wszystkim, myślała, muszę zrozumieć sytuację. On jest już we mnie. Stało się.

Muszę mieć nową perukę, postanowiła. Na drogę. Jakąś porządniejszą. Chyba spróbuję blond z dłuższymi włosami. Cholerna che-moterapia, myślała. Jak cię nie wykończy choroba, to cię wykończy terapia. Lekarstwo jest gorsze niż choroba, pomyślała z goryczą. Oho, odwróciłam to powiedzenie. Boże, jak mi jest niedobrze.

A potem, kiedy dłubała widelcem w talerzu zimnego, syntetycznego jedzenia, przyszła jej do głowy dziwna myśl. A co, jeżeli to sztuczka Clemów? Najechaliśmy ich planetę i oni teraz się bronią. Zorientowali się, jak u nas Bóg przyszedł na świat i teraz symulują Niepokalane Poczęcie!

Chciałabym, żeby to była symulacja, pomyślała.

Ale wracajmy do rzeczy, powiedziała w myśli. Czytają nasze umysły albo nasze książki, nieważne, jak to robią, i chcą się nas poz-

być za pomocą oszustwa. I w takim razie to, co mam w sobie, jest końcówką komputera czy czymś takim, jakimś udoskonalonym radiem. Już widzę, jak przechodzę przez Kontrolę Imigracyjną. „Coś do oclenia?” „Tylko radio”. Cóż, myślała, gdzie jest to radio? Nie widzę żadnego radia. Trzeba dobrze poszukać. Nie,

przyszło jej do głowy, to sprawa celników, nie Biura Imigracyjnego. Jaka jest wartość tego radia? Trudno to określić, odpowiedziała sobie w myśli. Nie uwierzycie mi, ale ono jest jedyne w swoim rodzaju. Nie co dzień widuje się takie radia.

Chyba powinnam się pomodlić, stwierdziła.

–Jah – powiedziała – jestem słaba, chora i przestraszona, i naprawdę nie chcę brać w tym udziału. – Kontrabanda, pomyślała. Mam przeschmuglować kontrabandę. „Proszę za mną. Przeprowadzimy rewizję osobistą. Celniczka zaraz tu będzie, proszę usiąść i przejrzeć czasopisma”. Powiem im, że to oburzające, pomyślała. Udane zdumienie. „Ze niby co mam w sobie? To jakieś żarty. Nie, nie mam pojęcia, skąd się to tam wzięło. To jakieś cuda”.

Naszła na nią jakaś dziwna senność, rodzaj stanu hipnogogiczne-go, chociaż nadal siedziała, jedząc bezmyślnie. Embrion z jej łona zaczął roztaczać przed nią swój obraz, spojrzenie całkowicie odmiennego umysłu.

Tak to widzą oni, władcy świata, uświadomiła sobie.

To, co ujrzała ich oczami, to była bestia. Kościół chrześcijańsko-islamski i Światopogląd Naukowy: ich strach nie przypominał jej strachu. U niej wiązało się to z ryzykiem i wysiłkiem, jakiego od niej żądano. Ale oni... zobaczyła, jak zasięgają rady Wielkiego Bałwana, ogromnego systemu sztucznej inteligencji, służącego do przetwarzania ziemskiej informacji, na której władze się opierały.

Wielki Bałwan po przeanalizowaniu danych poinformował władze, że coś złowrogiego zostało przeschmuglowane przez Kontrolę Imigracyjną na Ziemię. Poczuli ich odrazę, ich wstręt. To niewiarygodne, pomyślała. Spojrzeć na Pana wszechświata ich oczami, zobaczyć go jako coś obcego. Oni zatem nie są stworzeni na jego obraz i podobieństwo, uświadomiła sobie. To właśnie Jah chce mi powiedzieć. Zawsze zakładałam, tak nas zawsze uczono, że człowiek

jest obrazem Boga. To jest jak zwracanie się do kogoś bliskiego. Więc oni naprawdę wierzą w siebie! Oni rzeczywiście nic nie rozumieją!

Bestia z kosmosu, myślała. Musimy nieustannie czuwać, bo może pojawić się i prześlizgnąć przez Imigrację. Jacy oni są pomyleni, jak nic nie rozumieją. Więc oni byliby gotowi zabić moje dziecko. To nieprawdopodobne, ale tak jest. I nigdy nie daliby sobie wytłumaczyć, co zrobili. Sanhedryn myślał tak samo o Jezusie, stwierdziła. To jest nowy zelota. Przymknęła oczy.

Oni żyją jak w kiepskim horrorze. Jest coś nie w porządku, kiedy ktoś boi się małego dziecka. Kiedy się je traktuje, którekolwiek z nich, jako coś niesamowitego i przerażającego. Nie chcę więcej tego spojrzenia, powiedziała sobie, cofając się w myśli z odrazą. Zabierz to ode mnie, proszę, widziałam dosyć.

Rozumiem.

Dlatego trzeba to zrobić, myślała. Bo oni widzą świat tak, jak widzą. Modlą się, podejmują decyzje, osłaniają swój świat przed wrogą inwazją. Dla nich to jest wroga inwazja. Oni są chorzy umysłowo, zabiliby Boga, który ich stworzył. Żadna racjonalna istota nie robi czegoś takiego. Chrystus nie umarł na krzyżu, żeby uczynić ludzi bezgrzesznymi, został ukrzyżowany, bo oni byli szaleńcami, widzieli go tak, jak ja widzę teraz. To spojrzenie szaleńca.

Oni myślą, że to, co robią, jest dobre.

6

–Mam coś dla ciebie – powiedziała mała Zina.

–Prezent? – Wyciągnął umie rękę. Zwykła zabawka. Tabliczka informacyjna, jaką miały wszystkie dzieci. Poczul bolesne rozczarowanie.

–Zrobiliśmy ją specjalnie dla ciebie – powiedziała Zina.

–Co to jest? – Przyjrzał się tabliczce. Samorządne zakłady produkcyjne wypuszczały takie setkami tysięcy. Każda tabliczka

zawierała pospolite mikroprocesory. Dostałem już taką od dyrektora Plaudeta – powiedział. – Są podłączone do szkoły.

–My nasze robimy inaczej. Zachowaj ją. Powiedz dyrektorowi, że to jest ta, którą ci dał, on ich nie potrafi odróżnić. Widzisz? Mamy na niej nawet znak firmowy. –
Przeciągnęła palcem po literach IBM.

–Ta nie jest zrobiona przez IBM – powiedział.

–Zdecydowanie nie. Włącz ją.

Wcisnął guzik na tabliczce. Na białoszarej powierzchni zaświeciło czerwono jedno słowo:

–To jest zadanie dla ciebie na teraz – powiedziała Zina. – Domyślić się, co to jest „Valis”. Tabliczka daje ci zadanie na poziom mię pierwszym... to znaczy, że da ci informacje naprowadzające, jeżeli będziesz ich potrzebował.

–Mateczka Gęś – powiedział Emmanuel. Na tabliczce znikło słowo VALIS. Na jego miejscu pojawiło się słowo:

HEFAJSTOS '

–Cyklopy – rzucił natychmiast Emmanuel. Zina roześmiała się.

–Jesteś tak szybki jak ona.

–Do czego to jest podłączone? Nie do Wielkiego Bałwana. – Emmanuel nie lubił Wielkiego Bałwana.

–Może sama ci powie.

Na tabliczce widniało teraz słowo:

–Cyklopy – powtórzył Emmanuel. – To sztuczka. Tę rzecz zrobiła drużyna Diany.

Uśmiech znikł z twarzy dziewczynki.

–Przepraszam – powiedział Emmanuel – Już nigdy nie powiem tego na głos.

–Oddaj mi tabliczkę.-Zina wyciągnęła rękę.

–Oddam ci ją, jak mi sama powie, że mam ci ją oddać. – Wcisnął guzik.

NIE

–No dobrze – zgodziła się Zina. – Pozwolę ci ją zatrzymać. Ale ty nie wiesz, co to jest, nie rozumiesz tego. Nie zrobiła tego żadna drużyna. Wciśnij guzik.

NIM POWSTAŁA ZIEMIA

–Ja... – Emmanuel zawahał się.

–Przypomnisz sobie – powiedziała Zina. – Dzięki temu. Korzystaj z tego. Myślę, że Eliasowi też nie powinienes mówić. Mógłby nie zrozumieć.

Emmanuel nie odpowiedział. W tej sprawie on sam podejmie decyzję. Ważne jest, żeby nie pozwolić innym decydować za siebie. Poza tym, miał generalnie zaufanie do Eliasa. Czy ufał również Zinie? Nie miał pewności. Wyczuwał w niej wielość natur, mnogość osobowości. Kiedyś odnajdzie tę prawdziwą, wiedział, że ona istnieje, przesłonięta sztuczkami. Kto to jest, zadawał sobie pytanie, kto płała podobne figle. Jaka to istota jest zwodzicielem? Wcisnął guzik.

TANIEC

Potaknął kiwnięciem głowy. Taniec to niewątpliwie właściwa odpowiedź. W myśli widział ją tańczącą z całym zastępem, widział trawę płonąca pod ich stopami, a za nim spaloną ziemię i skołowane umysły ludzi. Mnie nie skołujesz, pomyślał. Mimo że panujesz nad czasem. Bo ja też mam władzę nad czasem. Może nawet większą niż ty.

Tego wieczoru przy kolacji rozmawiał z Eliasem Tate'em o Valisie.

–Zabierz mnie na to-prosił Eliasa.

–To bardzo stary film.

67

–To chociaż wypożyczmy kasetę. Z biblioteki. Co znaczy „Valis”?

–To skrót oznaczający Rozległy Czynny Żywy System Informatyczny – wyjaśnił Elias. – Film jest przeważnie fikcją. Został nakręcony pod koniec dwudziestego wieku przez pewnego śpiewaka rockowego. Nazywał się Eric Lampion, ale występował pod pseudonimem „Mateczka Gęś”. W filmie wykorzystano muzykę synchro-nityczną Minrego, która wywarła znaczny wpływ na całą muzykę nowoczesną. Duża część informacji w filmie jest przekazywana podprogowo za pośrednictwem muzyki. Rzecz dzieje się w alternatywnych Stanach Zjednoczonych za prezydentury niejakiego

Ferrisa F. Fremounta.

–Ale co to jest ten Valis? – spytał Emmanuel.

–Sztuczny satelita wysyłający hologram, który ludzie biorą za rzeczywistość.

–Jest to więc generator rzeczywistości.

–Tak-przyznał Elias.

–Czy ta rzeczywistość jest autentyczna?

–Nie, mówiłem, że to hologram. Valis każe ludziom widzieć to, co chce, żeby widzieli. To jest cały sens filmu. Pokazać potęgę złudzenia.

Wracając do swojego pokoju, Emmanuel wyjął tabliczkę, którą mu dała Zina, i nacisnął guzik.

–Co robisz? – spytał Elias, który szedł za nim. Na tabliczce świeciło się tylko jedno słowo:

–To jest podłączone do rządu – powiedział Elias. – Nie ma sensu tego używać. Wiedziałem, że Plaudet da ci coś takiego. Daj mi to – wyciągnął rękę.

–Chcę to mieć – powiedział Emmanuel.

–Wielki Boże, tu jest napisane IBM! Czy myślisz, że dowiesz się z tego prawdy? Czy rząd kiedykolwiek powiedział komuś prawdę? To oni zabili twoją matkę i zamrozili twojego ojca. Daj mi to, do diabła.

–Jeżeli mi zabierzesz tę tabliczkę, to dadzą mi drugą.

–Chyba rzeczywiście. – Elias cofnął rękę. – Ale nie wierz tej tabliczce.

–Ona mówi, że mylisz się w sprawie Valis.

–W jaki sposób?

–Powiedziała tylko „nie”. Nic więcej. – ponownie wcisnął guzik.

–Co to ma, do diabła, znaczyć? – zdziwił się Elias.

–Nie wiem – powiedział Emmanuel zgodnie z prawdą. Będę z niej korzystał, pomyślał.

A potem pomyślał: ona mnie zwodzi. Tańczy na ścieżce jak błędny ogień, prowadząc mnie na manowce, coraz dalej w ciemność. A potem, kiedy już ciemno będzie ze wszystkich stron, błędny ogień zgaśnie. Znam cię, pomyślał o tabliczce. Znam twoje sposoby. Nie pójdę za tobą, to ty masz przyjść do mnie.

Nacisnął guzik.

IDŹ ZA MNĄ

–Tam, skąd nikt nie wraca – powiedział Emmanuel. Po kolacji spędził trochę czasu przy holoskopie, studiując najcenniejszą własność Eliasa: Biblię przedstawioną w postaci coraz głębszych warstw hologramu, ułożonych stosownie do wieku. W ten sposób całkowita struktura Pisma Świętego tworzyła trójwymiarowy kosmos, który można było oglądać pod dowolnym kątem i zapoznawać się z jego treścią. W zależności od nachylenia osi obserwacji można było uzyskać odmienne przesłania. Dzięki temu Pismo służyło nieskończoną wiedzą, która zmieniała się nieustannie. Stało się ono cudownym dziełem sztuki, pięknym dla oka i wprost niezwykłym w swojej pulsacji kolorów, w której przelewały się czerwień i złoto z pasmami błękitu.

Symbolika kolorystyczna nie była przypadkowa, lecz sięgała do wczesnośredniowiecznych romańskich malowideł. Czerwień zawsze reprezentowała Ojca, błękit był kolorem Syna, złoto zaś, oczy-

69

wicie. Ducha Świętego. Zieleń oznaczała nowe życie wybranych, fiolet symbolizował żalobę, brązowy był kolorem wytrwałości i cier- • pienia, biały kolorem światła i wreszcie czarny reprezentował siły ciemności, śmierć i grzech.

Wszystkie te kolory można było znaleźć w hologramie utworzonym przez Biblię wzdłuż osi czasu. W połączeniu z fragmentami tekstu powstawały skomplikowane przesłania, wciąż przetwarzane, formułowane na nowo. Emmanuel mógł godzinami wpatrywać się w hologram. Dla niego, podobnie jak dla Eliasa, był to hologram hologramów, najważniejszy ze wszystkich. Kościół chrześcijańsko-islamski nie zezwalał na przetwarzanie Biblii w kodowane kolorami hologramy, zakazując ich produkcji i sprzedaży. Dlatego też Elias sporządził ten hologram sam, bez oficjalnej

zgody.

Był to hologram otwarty, pozwalający na wprowadzanie nowych informacji. Emmanuel to zastanowiło, ale nic nie powiedział. Wyczuwał jakąś tajemnicę, ponieważ jednak Elias nie mógł mu odpowiedzieć, nie pytał go.

Mógł jednak na klawiaturze podłączonej do hologramu wystukać kilka kluczowych słów Pisma, po czym hologram zorganizowałby się wzdłuż wszystkich swoich osi przestrzennych pod kątem widzenia cytatu. W ten sposób cały tekst Biblii odniósłby się do zapisanej informacji.

–A co by się stało, gdybym wprowadził do hologramu coś nowego? – spytał któregoś dnia Eliasa.

–Nigdy tego nie rób – powiedział Elias surowo.

–Ale jest to technicznie możliwe.

–Tego nie wolno robić.

Chłopiec często się nad tym zastanawiał.

Wiedział, oczywiście, dlaczego Kościół chrześcijańsko-islamski nie pozwalał przedstawiać Biblii w postaci kodowanego kolorami hologramu. Jeżeli się nauczyło stopniowo odchyłać oś czasową, oś prawdziwej głębi, aż kolejne warstwy nałożą się na siebie, można było odczytać nowe, pionowe przesłanie. W ten sposób wchodziło się w dialog z Pismem, które ożywało, stawało się inteligentną, nigdy nie powtarzającą się istotą. Kościół chrześcijańsko-islamski chciał,

70

oczywiście, żeby zarówno Biblia, jak i Koran, były raz na zawsze zamknięte. Gdyby Pismo wymknęło się spod kontroli Kościoła, jego monopol zostałby złamany.

Decydującym czynnikiem było tu nakładanie się warstw, a to dawało się osiągnąć wyłącznie w hologramie. Mimo to Emmanuel wiedział, że kiedyś, dawno temu. Pismo zostało w ten sposób rozszyfrowane. Spytany o to Elias wypowiadał się bardzo niechętnie. Chłopiec nie nalegał.

Rok wcześniej wydarzył się w kościele wielce kłopotliwy incydent. Elias zabrał chłopca na czwartkową mszę. Emmanuel, jako nie bierzmowany, nie mógł przystąpić do komunii i podczas gdy inni zebrali się przy barierce, on modlił się pochylony. Kiedy kapłan przechodził z kielichem od osoby do osoby, zanurzając opłatek;

w święconym winie i mówiąc „Krew naszego Pana Jezusa Chrystusa...”, Emmanuel

poderwał się w ławce i stwierdził spokojnie i dobitnie:

–Nie ma tam krwi ani ciała.

Kapłan zastygł i spojrział na tego, kto to powiedział.

–Nie masz prawa – stwierdził Emmanuel, po czym odwrócił się i wyszedł z kościoła. Elias zastał go w samochodzie, słuchającego radia.

–Nie wolno ci robić takich rzeczy-mówił Elias, kiedy jechali do domu. – Założą na ciebie kartotekę, a tego nie chcemy. – Był;

wściekły.

–Widziałem – powiedział Emmanuel. – To był tylko opłatek i wino.

–Masz na myśli to, co przypadkowe. Ale istota była...

–Nie było żadnej innej istoty poza widzialną postacią – odpowiedział Emmanuel. – Cud się nie zdarzył, bo ten kapłan nie był kapłanem.

Dalej jechali w milczeniu.

–Czy zaprzeczasz cudowi transsubstancjacji? – spytał Elias tego wieczoru, kładąc chłopca do łóżka.

–Zaprzeczam, że cud zdarzył się dzisiaj – powiedział Emmanuel. – W tym miejscu. Więcej tam już nie pójdę.

–Chodzi mi o to – mówił Elias – żebyś był chytry jak wąż i niewinny jak gołąbek.

Emmanuel mierzył go spojrzeniem.

–Oni zabili...

–Nie mają władzy nade mną – powiedział Emmanuel.

–Mogą cię zniszczyć. Mogą sprowokować następny wypadek. W przyszłym roku mam obowiązek oddać cię do szkoły. Na szczęście z powodu uszkodzenia mózgu nie będziesz musiał iść do zwykłej szkoły. Liczę na to, że...- Elias się zawahał.

–Że moją inność zaliczą na karb tego uszkodzenia mózgu -r;

dokończył Emmanuel..;

–Otóż to..,

–Czy to uszkodzenie było zamierzone? !:

–Ja... Może. ',

–Jest chyba wygodne. – Gdybym tylko znał swoje imię pomyślał. – Dlaczego nie możesz zdradzić mojego imienia? – ł spytał Elias.

–Twoja matka to zrobiła – powiedział Elias zagadkowo.

–Moja matka nie żyje.

–Sam je kiedyś wypowiesz.

–Nie mogę się doczekać. – Nagle przyszła mu do głowy dziwna myśl. – Czy ona umarła dlatego, że wypowiedziała moje imię?

–To możliwe.

–I dlatego nie chcesz go wymówić? Bo to by cię zabiło? A mnie nie?

–To nie jest imię w zwykłym tego słowa znaczeniu. To rozkaz. Wszystko to pozostawało w jego umyśle. Imię, które nie było

imieniem, lecz rozkazem. Przypomniało mu to Adama, który dał

nazwy zwierzętom. Pismo mówi:

Pan Bóg przyprowadził je do mężczyzny, aby przekonać się, jaką on da im nazwę.

–Czy Bóg wiedział, jak człowiek je nazwie? – spytał któregoś dnia Eliasa.

72

–Tylko człowiek ma język – wyjaśnił Elias. – Tylko człowiek może dać początek językowi. Poza tym... – przyjrzał się chłopcu – nadając imiona zwierzętom, człowiek ustanowił swoją władzę nad nimi.

Nadając nazwę, bierzemy w posiadanie, uświadomił sobie Emmanuel. Dlatego nikt nie może wymawiać mojego imienia, ponieważ nikt nie powinien, albo nie może, uzyskać władzy nade mną.

–Zatem Bóg zabawił się z Adamem – powiedział. – Chciał sprawdzić, czy człowiek zna ich właściwe imiona. Sprawdzał człowieka. Bóg lubi takie zabawy.

–Nie jestem pewien, czy znam odpowiedź na to pytanie – powiedział Elias.

–To nie było pytanie, tylko stwierdzenie.

–Nie jest to cecha, którą zazwyczaj kojarzymy z Bogiem.

–Zatem istota Boga jest znana.

–Jego istota nie jest znana.

–On lubi gry i zabawy. W Piśmie powiedziane jest, że Bóg odpoczywał, ale ja mówię, że on się bawił.

Chciał wprowadzić to do hologramu Biblii jako uzupełnienie, ale wiedział, że nie wolno mu tego robić. Zastanawiał się, jakby to zmieniło cały hologram. Dodać do Tory, że Bóg lubi się bawić...To dziwne, pomyślał, że nie wolno mi tego dodać. Ktoś powinien to wprowadzić, to musi się znaleźć w Piśmie. Któregoś dnia.

Dowiedział się o bólu i śmierci od brzydkiego, zdychającego kundla, który został potrącony przez samochód i leżał na poboczu drogi ze zmiążdżoną klatką piersiową, tocząc krwawą pianę z pyska. Kiedy chłopiec pochylił się nad nim, pies skierował na niego szklane oczy, oczy, które widziały już inny świat.

Chcąc zrozumieć, co pies ma do powiedzenia, położył dłoń na kikucie jego ogona.

–Kto skazał cię na taką śmierć? – spytał psa. – Co takiego zrobiłeś?

–Nic nie zrobiłem – powiedział pies.



–Ale to okrutna śmierć.

–Mimo to jestem niewinny.

–Czy kiedyś zabiłeś?

–O tak. Moje szczęki są przeznaczone do zabijania. Zostałem stworzony do zabijania mniejszych stworzeń.

–Zabijasz dla jedzenia czy dla przyjemności?

–Zabijam dla uciechy – powiedział pies. – To jest zabawa, to moja gra.

–Nic nie wiedziałem o takich grach – powiedział Emmanuel. – Dlaczego psy zabijają i dlaczego psy umierają? Dlaczego są takie

gry?

–Te subtelności są nie dla mnie – odpowiedział mu pies. – Zabijam dla zabijania, umieram, bo muszę. To jest konieczność, zasada wieńcząca wszystkie zasady. A ty, czy żyjesz, zabijasz i umierasz zgodnie z tą zasadą? Na pewno tak. Też jesteś stworzeniem.

–Ja robię to, co chcę.

–Okłamujesz sam siebie – powiedział pies. – Tylko Bóg robi to, co chce.

–Wobec tego widocznie jestem Bogiem.

–Ulecz mnie, jeżeli jesteś Bogiem.

–Podlegasz przecież prawu.

–Ty nie jesteś Bogiem.

–Bóg ustanowił to prawo, psie.

–Powiedziałeś to więc sam, odpowiedziałeś na swoje własne pytanie. Teraz pozwól mi umrzeć.

Kiedy opowiadał Eliasowi o psie,

który umarł, Elias zacytował:

Przechodniu, powiedz Sparcie, tu leżym, jej syny, Prawom jej do ostatniej swej wierni godziny.

–To z nagrobka Spartan, którzy zginęli w Termopilach – powiedział.

–Dlaczego mi to mówisz? – spytał Emmanuel.

Przechodniu, powiedz Sparcie, że tutaj leżymy, Prawom naszym do końca posłuszne jej syny.

74

–Czy chodzi ci o psa? – spytał Emmanuel.

–Chodzi mi o psa.

–Nie ma różnicy między zdechłym psem w rowie a Spartana-mi, którzy zginęli w Wąwozie Termopilskim. Żadnej. Rozumiem.

–Jeżeli potrafisz zrozumieć, dlaczego zginęli Spartanie, potrafisz zrozumieć wszystko – powiedział Elias.

Stań przechodniu, nie szczędź chwili, Tu leżą obrońcy Termopili.

–Czy nie ma dwuwiersza dla psa? – spytał Emmanuel.

Zatrzymaj się, to ważna sprawa. Dla psa i Spartan te same prawa.

–Dziękuję – powiedział Emmanuel.

–Jakie były ostatnie słowa psa? – spytał Elias.

–Pies powiedział: „Teraz pozwól mi umrzeć”. Elias znów zacytował:

Lasciate mi morire!

E chi volete voi che mi conforte

In cosi dwa sorte,

In cosi grań martire?

–Co to jest? – spytał Emmanuel.

–Najpiękniejszy utwór muzyczny skomponowany przed Bachem. Madrygał Monteverdiego *Lament Ariadny*. Słowa brzmią:

„Pozwól mi umrzeć! Któż mógłby mnie pocieszyć w moim nieszczęściu i wielkim cierpieniu?”

–Zatem śmierć psa jest dziełem sztuki – powiedział Emmanuel. – Największym dziełem sztuki na świecie. Lub co najmniej celebrowanym i odnotowanym w sztuce przez duże S. Czy mam dostrzegać coś wzniosłego w starym, brzydkim kundlu przejechanym na drodze?

–Jeżeli wierzyć Monteyerdiemu, to tak – powiedział Elias. – I tym, którzy cenią Monteverdiego.

–Czy ten lament ma dalszy ciąg?

–Tak, ale reszta nie ma tu zastosowania. Tezeusz porzucił Ariadnę, to kwestia nieszczęśliwej miłości.

–Co jest bardziej wstrząsające? – pytał Emmanuel. – Pies zdychający w rowie czy odtrącona Ariadna?

–Cierpienia Ariadny są wyimaginowane, psa prawdziwe.

–Cierpienie psa jest zatem większe – powiedział Emmanuel. – Jego tragedia jest większa. – Zrozumiał to. I, o dziwo, poczuł zadowolenie. To dobry wszechświat, w którym zdychający, brzydki kundel jest więcej wart niż klasyczna postać ze starożytnej Grecji. Poczuł, jak na wadze, która waży wszystko wraca zachwiana równowaga. Poczuł uczciwość wszechświata i wątpliwości opuściły go. Co ważniejsze, okazało się, że pies rozumiał swoją śmierć. Przecież pies nigdy nie słuchał muzyki Monteverdiego ani nie czytał dwuwiersza z kamiennej kolumny w Termopilach. Wzniosła sztuka jest dla tych, którzy ją przeżywają. Dla umierającego stworzenia ważniejszy jest łyk wody.

–Twoja matka nie znosiła pewnych rodzajów sztuki – odezwał się Elias. – W szczególności odrazę budziła w niej Linda Fox.

–Zagraj mi coś Lindy Fox – poprosił Emmanuel. Elias włożył kasetę do odtwarzacza i obaj słuchali.

Krynice rzewne, wolniej toczcie wody...

–Dość – powiedział Emmanuel. – Wyłącz to. – Zatkał sobie uszy rękami. – To okropne. – Wstrząsnął się.

–Co się stało? – Elias wziął chłopca w ramiona i przytulił. – Nigdy nie widziałem, żeby coś cię tak zdenerwowało.

–On tego słuchał, kiedy moja matka umierała! – Chłopiec wpatrywał się w brodatą twarz Eliasa.

Pamiętam, pomyślał Emmanuel. Zaczynam sobie przypominać, kim jestem.

–Co się dzieje? – powiedział Elias, przyciskając chłopca do piersi.

Zaczęło się, uświadomił sobie Emmanuel. Nareszcie. To był pierwszy z sygnałów, które ja... ja sam... przygotowałem. Wiedząc, że prędzej czy później zadziałają.

Chłopiec i mężczyzna patrzyli sobie w oczy. Żaden z nich się nie odzywał. Drżąc na całym ciele Emmanuel, żeby nie upaść, trzymał się z całej siły starego brodacza.

–Nie bój się – powiedział Elias.

–Eliasz – wyszeptał chłopiec. – Ty jesteś Eliasz, który przychodzi przed wielkim i strasznym dniem.

Elias, tuląc chłopca i czule go kołysząc, powiedział:

–Ty nie musisz się niczego obawiać w tym dniu.

–Ale on musi. Adwersarz, którego nienawidzimy. Nadszedł jego czas. Boję się za niego, bo teraz już wiem, co się wydarzy.

–Posłuchaj – powiedział Elias cicho.

Ty, który byłeś gwiazdą najjaśniejszą, spadłeś z nieba na ziemię.

Leżysz teraz, bezradny, w zgiełku jej narodów. Nie taki był twój zamysł.

„Szturmem niebiosą zdobędę, gwiazdom narzucę moje panowanie, na górze, w miejscu bogom należnym zasiędnę

na najdalszych kresach północy. Potem wzniosę się wyżej, nad ławice chmur,

i takim się stanę jak On". Teraz czeka cię Szeol. Tam będziesz strącony:

w bezdenną otchłań. Lecz przedtem gawiedź będzie cię oglądać,

gapić na ciebie i twój los roztrząsać*.

–Widzisz? – powiedział Elias. – On jest tutaj. To jest jego miejsce, ten mały świat. Przed dwoma tysiącami lat uczynił go swoją fortecą i zbudował więzienie dla ludzi, jak kiedyś w Egipcie. Przez dwa tysiące lat ludzie płakali i znikąd nie było pomocy. Ma ich wszystkich. I myśli, że jest bezpieczny.

Emmanuel, przytulony do starca, wybuchnął płaczem.

–Wciąż się boisz? – spytał Elias.

*** PtzełożyUanusz Jęczmyk.**

–Płaczę razem z nimi. Płaczę z moją matką. Płaczę ze zdychającym psem, który nie płakał. Płaczę za nich. I za Beliala, który upadł, jak jasna gwiazda poranna. Upadł z nieba i zaczął to wszystko.

Płaczę też za siebie, pomyślał. Bo jestem moją matką, jestem tym zdychającym psem i wszystkimi cierpiącymi ludźmi. Jestem, pomyślał, tą jasną poranną gwiazdą... nawet Belialem. Jestem tym wszystkim i tym, czym się to stało.

Starzec trzymał go mocno.

7

Kardynał Fulton Statler Harms, naczelny prałat rozległej organizacji obejmującej Kościół chrześcijańsko-islamski, nie rozumiał, jak to możliwe, że jego specjalny fundusz reprezentacyjny nie wystarczy na pokrycie wydatków jego kochanki.

Podczas gdy fryzjer golił go wolno i starannie, zastanawiał się, czy nie ma zbyt słabego wyobrażenia o potrzebach Deirdre.

Początkowo to ona zbliżyła się do niego; zadanie samo w sobie nieproste, gdyż wymagało pokonania hierarchii szczebel po szczeblu tak, żeby nie spaść przed osiągnięciem szczytu. Deirdre reprezentowała wówczas Światowe Forum Swobód Obywatelskich i miała listę ich naruszeń. Nie bardzo pamiętał, jak do tego doszło, dość, że wylądowali w łóżku, i teraz, oficjalnie, Deirdre pełniła funkcję kierowniczki jego sekretariatu.

Za swoją pracę pobierała dwa wynagrodzenia: jedno widoczne, związane z pracą, i drugie, niewidoczne, pochodzące z zasobnego konta, którym Harms mógł rozporządzać według swojej woli. Co się działo z tymi wszystkimi pieniędzmi z chwilą, kiedy trafiały w ręce Deirdre, Harms nie miał najmniejszego pojęcia. Księgowość nigdy nie była jego mocną stroną.

–Czy ojciec życzy sobie usunąć tę żółtą plamę? – spytał golibroda, wstrząsając zawartością flakonika..

–Bardzo proszę. – Harms skinął głową.

–Czy ojciec myśli, że Lakersi przerwą pasmo porażek? Przecież kupili ostatnio tego... jak mu tam, co ma dwa metry osiemdziesiąt. Gdyby nie zgromadzili...

–Słucham wiadomości, Arnoldzie – powiedział Harms, pukając się w ucho.

–Rozumiem, ojcie – powiedział Arnold, spryskując wodą utlenioną siwiejące włosy naczelnego prałata. – Ale jest coś, o co chciałem ojca spytać. Chodzi o kapłanów homoseksualistów. Czy Biblia nie zabrania homoseksualizmu? Nie bardzo widzę, jak kapłan może być praktykującym homoseksualistą.

Wiadomości, których Harms usiłował słuchać, dotyczyły stanu zdrowia prokuratora maximusa Światopoglądu Naukowego Nicho-lasa Bulkowsky'ego. Zostało zorganizowane w jego intencji uroczyste czuwanie modlitewne, ale Bulkowsky uparcie nie reagował. Harms wysłał *sub rosa* swojego osobistego lekarza, żeby dołączył do grona specjalistów ratujących życie prokuratora.

Bulkowsky, jak wiedział nie tylko kardynał Harms, ale i całe duchowieństwo, był wierzącym chrześcijaninem. Został nawrócony przez charyzmatycznego ewangelistę doktora Colina Passima, który podczas swoich spotkań z wiernymi często wzbijał się w powietrze w dramatycznej demonstracji przepelniającej go mocy Ducha Świętego.

Naturalnie doktor Passim nie był już całkiem sobą, odkąd przeleciał przez ogromny witraż katedry w Metz we Francji. Poprzednio zdarzało mu się mówić językami, a teraz mówił wyłącznie językami.

Pewien popularny satyryk telewizyjny zaproponował nawet opracowanie słownika glossolaliczno-angielskiego, żeby można zrozumieć, co doktor Passim mówi. To z kolei wywołało takie oburzenie wśród wiernych, że kardynał Harms zapisał sobie gdzieś w swoim terminarzu, żeby przy okazji obłożyć satyryka klątwą. Jak zwykle jednak nie miał głowy do takich drobiazgów.

Kardynał Harms znaczną część czasu poświęcał na swoje tajne hobby: wprowadzał do wielkiego systemu sztucznej inteligencji, zwanego Wielkim Bałwanem, „Proslogion” świętego Anzelma w nadziei wskrzeszenia dawno zakwestionowanego ontologicznego dowodu na istnienie Boga.

Sięgnął wprost do Anzelma i oryginalnego sformułowania argumentu, nie zaśmieconego późniejszymi wtrętami:

Wszystko, co człowiek rozumie, jest w jego intelekcie. Otóż to, od czego nic większego nie może być pojęte, nie może istnieć tylko w intelekcie. W istocie bowiem istnieć w rzeczywistości to coś więcej, niż istnieć tylko w intelekcie. Gdyby zatem to, od czego nie można sobie pomyśleć nic większego, istniało tylko w intelekcie, wówczas to, od czego nic większego nie można sobie pomyśleć, było tym, od czego coś większego można sobie pomyśleć, a to jest sprzeczność. Byt, od którego nic większego nie można pojąć, z konieczności zatem istnieje zarówno w intelekcie, jak i w rzeczywistości.

Jednak Wielki Bałwan wiedział wszystko na temat świętego Tomasza, Kartezjusza, Kanta, Russella i ich krytyki, posiadał również zdrowy rozsądek, poinformował więc Harmsa, że dowód Anzelma nie trzyma się kupy i analizując go strona po stronie, wykazał dlaczego. Odpowiedź Harmsa polegała na skasowaniu analizy Wielkiego Bałwana i podparciu się obroną Anzelma w wykonaniu Hart-shome'a i Malcolma, a mianowicie, że istnienie Boga jest albo logicznie konieczne, albo logicznie niemożliwe. Ponieważ nie zostało dowiedzione, że jest niemożliwe, to znaczy, że pojęcie takiego bytu nie wykazuje sprzeczności wewnętrznej, musimy z[^]item z konieczności przyjąć, że Bóg istnieje.

Oparłszy się na tym wyświechtanym argumente, Ha[^]ms wysłał kopię gorącą linią do chorego prokuratora maximusa, żeby dodać ducha swojemu współwładcy.

–A teraz weźmy Gigantów – mówił Arnold golibroda, bohatersko walcząc ze śladami żółtego koloru we włosach kardynała. – Ja uważam, że nie można ich skreślić. Spójrzmy choćby na zeszłoroczne wyniki Eddiego Tubba. Prawda, że ma kontuzję ręki, ale narzucacze zawsze mają kontuzje ręki.

Dla naczelnego prałata kardynała Fultona Statlera Hirmsa rozpoczął się nowy dzień: próbował wysłuchać porannych wiadomości, rozważając jednocześnie swój projekt związany ze świętym Anzel-



mem i usiłując nie słyszeć baseballowych rozważań Arnolda. To była jego poranna konfrontacja z rzeczywistością, jego dzień powszedni. Jedyne, czego brakowało do platońskiego, archetypowego obrazu tego dnia, to obowiązkowa i daremna próba rozszyfrowania tajemnicy wydatków Deirdre.

Był na to przygotowany. Za kulisami czekała nowa kandydatka. Deirdre nie podejrzewała, że jest na wylocie.

W swojej letniej rezydencji nad Morzem Czarnym prokurator maximus chodził po pokoju, czytając najnowszy raport Deirdre Connell na temat naczelnego prałata. Nie miał żadnych kłopotów ze zdrowiem; pozwolił, żeby wiadomości o jego „chorobie” przeciekły do mediów po to, żeby usidlić swojego współwładcę w sieć sterowanych kłamstw. To dało mu czas na studiowanie analizy codziennych raportów Deirdre Connell przez jego służby specjalne. Jak dotychczas wśród wszystkich osób z najbliższego kręgu prokuratora panowała poparta faktami opinia, że kardynał Harms stracił kontakt z rzeczywistością i zagubił się w idiotycznych teologicznych poszukiwaniach, które odwodziły go coraz dalej od jakiegokolwiek kontroli nad sytuacją polityczną i ekonomiczną, czym formalnie powinien się zajmować.

Fałszywe doniesienia o stanie jego zdrowia dawały również prokuratorowi czas na łowienie ryb, opalanie się i odpoczynek, a także na rozmyślania, jak pozbyć się kardynała i wsadzić na stanowisko naczelnego prałata jednego ze swoich ludzi. Bulkowsky miał w kuźni sporo dobrze wyszkolonych i pełnych zapału funkcjonariuszy Światopoglądu Naukowego. Dopóki Deirdre Connell pełniła funkcje szefowej sekretariatu i kochanki kardynała, Bulkowsky miał przewagę. Był prawie pewien, że Harms nie ma nikogo w kierownictwie Światopoglądu Naukowego, a zatem brak mu porównywalnego dojścia do informacji. Bulkowsky nie miał kochanki, był człowiekiem rodzinnym, z pulchną, podstarzałą żoną i trójką dzieci uczęszczających do prywatnych szkół w Szwajcarii. W dodatku jego nawrócenie

na entuzjastyczny bełkot doktora Passima (cud unoszenia się w powietrzu został, rzecz jasna, sprokurowany środkami technicznymi) było strategicznym oszustwem, mającym na celu jeszcze głębsze pogrążenie kardynała w jego mrzonkach.

Prokurator doskonale wiedział o próbach skłonienia Wielkiego Bałwana do potwierdzenia ontologicznego dowodu na istnienie Boga autorstwa świętego Anzelma; sprawa była przedmiotem żartów w regionach zdominowanych przez Światopogląd Naukowy. Deir-dre Connell została poinstruowana, żeby zachęcała swojego starzejącego się kochanka do poświęcenia coraz więcej czasu jego wzniosłemu zadaniu.

Jednak Bulkowsky, mimo że mocno osadzony w rzeczywistości, też nie potrafił rozwiązać pewnych problemów, które ukrywał przed swoim współwładcą. W ostatnich miesiącach zmniejszył się dopływ młodzieży do ŚN, podczas gdy coraz więcej studentów, nawet z nauk ścisłych, przystępowało do Kościoła, odrzucając znaczek z sierpem i młotem, żeby przyjąć krzyż. Szczególnie dotkliwy okazał się niedobór specjalistów kosmicznych, w rezultacie czego trzeba było porzucić trzy orbitalne arki ŚN wraz z ich mieszkańcami. Ta wiadomość nie dotarła do mediów, gdyż mieszkańcy zginęli. Żeby ochronić publiczność przed tą ponurą wiadomością, zmieniono oznakowanie pozostałych arek. Na wydrukach komputerowych nie było żadnych oznak katastrofy, sytuacja sprawiała wrażenie normalnej.

Przynajmniej wyeliminowaliśmy tego Colina Passima, rozmyślał Bulkowsky. Facet, który gada jak nagranie kaczkę puszczone od tyłu, nie stanowi zagrożenia. Kaznodzieja, nie podejrzewając tego, padł ofiarą najnowszej broni Światopoglądu Naukowego, dzięki czemu układ sił światowych nieco się przesunął. Takie drobne kroczki sumują się w końcu. Weźmy, na przykład, agentkę ŚN pozostawioną jako kochanka i sekretarka kardynała. Gdyby nie to...

Bulkowsky czuł się bardzo pewny siebie. Dialektyczna siła konieczności historycznej jest po jego stronie. Za pół godziny może spocząć na swoim wodnym łożu ze świadomością, że sytuacja światowa jest opanowana.

–Koniak – rozkazał robotowi dyżurnemu. – Courvoisier Napoleon.

Kiedy stał przy biurku, ogrzewając w dłoniach kieliszek, do gabinetu weszła jego żona Galina.

–Nie umawiaj się z nikim na czwartek wieczór – powiedziała. Generał Jakir urządza recital dla dyplomatów. Wystąpi amerykańska ! śpiewaczka Linda Fox. Jakir nas oczekuje.

–Oczywiście. Przygotuj róże na zakończenie występu – po-Lwiedział Bulkowsky, po czym zwrócił się do pary dyżurnych robotów. – Dopilnujcie, żeby kamerdyner mi przypomniał. ; – Tylko nie zaśnij podczas koncertu. Jakir by się obraził. Pa-lcuętasz, jak było ostatnim razem.

–To okropieństwo Pendereckiego – Bulkowsky pamiętał. Chrapał podczas *Quia Fecit z Magnificat i* w tydzień później przeczytał o swoim zachowaniu w raportach wywiadu.

–Pamiętaj, że dla kół dobrze poinformowanych jesteś nawróconym chrześcijaninem. Co zrobiłeś z osobami odpowiedzialnymi za utratę trzech arek?

–Wszyscy nie żyją – powiedział Bulkowsky. Kazał ich rozstrzelać.

–Mógłbyś zatrudnić na ich miejsce ludzi ze Zjednoczonego Królestwa.

–Wkrótce będziemy mieli własnych. Nie mam zaufania do tego, co nam przysyła Zjednoczone Królestwo. Wszyscy są dziś na sprzedaż. Na przykład, ile chce ta śpiewaczka za swoją decyzję?

–Sytuacja jest zagmatwana – powiedziała Galina. – Czytałam raport wywiadu. Kardynał proponuje jej znaczną sumę za przystąpienie do Kościoła, nie sądzę, żebyśmy musieli dawać więcej.

–Ale jeżeli tak popularna artystka wystąpi i ogłosi, że ujrzała białe światło i przyjęła słodkiego Jezusa do swego życia...

–Ty to zrobiłeś.

–Ale wiesz dlaczego. – Tak jak przyjął Jezusa uroczyście i z wielką pompą, tak teraz oświadczy, że odrzuca Jezusa i, zmądrzawszy, wraca na łono Światopoglądu Naukowego. To będzie miąż-

dżący cios dla kuńi i dla samego kardynała. Morale naczelnego prałata zostanie, zdaniem psychologów ŚN, zrujnowane. Ten człowiek naprawdę sądził, że pewnego dnia wszyscy wyznawcy Światopoglądu Naukowego zgłoszą się do biur Kościoła chrześcijańsko-is-lamskiego, żeby się nawrócić.

–A co z tym lekarzem, którego on ci przysłał? – spytała Galina.-Czy są jakieś kłopoty?

–Żadnych. – Potrząsnął głową. – Fałszywe wyniki badań dają mu zajęcie. – W rzeczywistości informacje medyczne, dostarczane regularnie lekarzowi przysłanemu przez kardynała, nie były fałszywe. Po prostu dotyczyły kogoś innego, jakiegoś pomniejszego funkcjonariusza ŚN, który faktycznie chorował. Bulkowsky, powołując się na etykę lekarską, kazał lekarzowi Hannsa złożyć przysięgę o dochowaniu tajemnicy, ale rzecz jasna, doktor Duffey w tajemnicy przy każdej okazji przekazywał kardynałowi szczegółowe meldunki o stanie zdrowia prokuratora. Służby specjalne Światopoglądu Naukowego rutynowo je przechwytywały, sprawdzały, czy przedstawiają wystarczająco ponury obraz, robiły kopię i wysyłały dalej. Z reguły te komunikaty lekarskie wędrowały sygnałem mikrofalowym na orbitę do satelity komunikacyjnego ŚN, a stamtąd przekazywano je do Waszyngtonu. Czasami jednak doktor Duffey w okresowych napadach bystrości wysyłał informacje pocztą, co było trudniejsze do skontrolowania.

Przekonany, że ma do czynienia z człowiekiem chorym i kimś, kto opowiedział się za Jezusem, kardynał osłabił czujność wobec poczynań ŚN. Uważał teraz, że prokurator jest beznadziejnie niekompetentny.

–Jeżeli Linda Fox nie opowie się za Światopoglądem Naukowym – mówiła Galina – to może weźmiesz ją gdzieś na stronę i powiesz jej, że któregoś dnia w drodze na koncert jej prywatna rakieta, ta ekscentryczna zabawka, którą lata, może efektownie eksplodować.

–Kardynał dotarł do niej pierwszy – stwierdził ponuro Bulkowsky. – Dał jej do zrozumienia, że jeżeli nie przyjmie słodkiego

Jezusa do swojego życia, to dwuchlorydy znajdą do niej drogę, czy będzie chciała, czy nie.

Taktyka otrucia Lindy Fox małymi dawkami związków rtęci była bardzo chytra. Na długo przed śmiercią byłaby „szalona jak kapelu-sznik”, jak mówią Anglicy. W tym przypadku dosłownie, bo to zatrucie rtęcią używaną w produkcji filcowych kapeluszy

w dziewiętnastym wieku wywoływało u angielskich kapeluszników słynne psychozy organiczne.

Szkoda, że mnie to nie przyszło do głowy, pomyślał Bulkowsky. Meldunek wywiadu stwierdzał, że śpiewaczka wpadła w histerię, kiedy agent Kościoła poinformował ją, co zamierza kardynał, jeżeli ona nie opowie się za Jezusem. Po ataku histerii przyszła chwilowa hipotermia, po czym odmówiła zaśpiewania na następnym koncercie przewidzianej w programie piosenki *Skala wieków*.

Z drugiej strony, myślał, kadm byłby lepszy od rtęci, bo jest trudniejszy do wykrycia. Tajna policja Światopoglądu Naukowego używała od pewnego czasu z dobrym skutkiem śladowych ilości kadmu w eksperymentach na więźniach.

–Więc pieniądze nie wchodzą w grę – powiedziała Galina.

–Nie wykluczałbym tego. Jej ambicją jest wykupienie wielkiego Los Angeles.

–Ale jeżeli ona zginie, będą szemrać koloniści. Oni są od niej uzależnieni.

–Linda Fox nie jest osobą. Ona jest zbiorem osób, typem. Jest dźwiękiem, jaki wydaje sprzęt elektroniczny, bardzo skomplikowany sprzęt elektroniczny. Jest więcej takich jak ona, zawsze takie będą. Można je produkować seryjnie, jak opony.

–W takim razie nie proponuj jej zbyt dużych pieniędzy – roześmiała się Galina.

–Właściwie, to mi jej żal – powiedział Bulkowsky. – Jakie to uczucie, zadał sobie pytanie, kiedy się nie istnieje? To sprzeczność w założeniu. Czuć to przecież istnieć. Może więc ona nie czuje. Bo to, że nie istnieje, jest faktem. Nie naprawdę. Kto, jak kto, ale my to wiemy. My ją pierwsi wymyśliliśmy.

Albo raczej to Wielki Bałwan pierwszy wymyślił Fox. To system sztucznej inteligencji wynalazł ją, powiedział jej, co ma śpiewać i jak. Wielki Bałwan robił dla niej aranżacje, nawet ją miksował. I produkt był pełnym sukcesem.

Wielki Bałwan poprawnie odczytał emocjonalne zapotrzebowanie kolonistów i opracował formułę na zaspokojenie tych potrzeb. System sztucznej inteligencji prowadził na bieżąco sondaż, uzyskując sprzężenie zwrotne: kiedy potrzeby się zmieniały, zmieniała się Lin-da Fox. Tworzyło to zamkniętą pętlę. Gdyby nagle znikli wszyscy koloniści, Linda Fox przestałaby istnieć w mgnieniu oka. Wielki Bałwan wycofałby ją z obiegu, jak dokument wrzucony do niszczarki.

–Prokuratorze – odezwał się dyżurny robot, podjeżdżając do Bulkowsky'ego.

–O co chodzi? – spytał poirytowany. Nie lubił, kiedy mu przerywano rozmowę z żoną.

–Jastrząb – powiedział dyżurny robot.

–Wielki Bałwan mnie wzywa – powiedział prokurator do żony. – Sprawa pilna. Wybacz. – Odszedł szybkim krokiem do tajnego gabinetu, gdzie czekał na niego starannie chroniony terminal systemu sztucznej inteligencji.

Ekran pulsował w oczekiwaniu.

–Ruchy wojsk? – spytał Bulkowsky, siadając przed ekranem.

–Nie – odezwał się sztuczny głos Wielkiego Bałwana z charakterystyczną nieoznaczonością tonu. – Spisek w celu przemycenia przez Kontrolę Imigracyjną dziecka – potwora. Zamieszanych jest troje kolonistów. Widziałem płód kobiety. Szczegóły później – Wielki Bałwan przerwał połączenie.

–Kiedy? – spytał Bulkowsky, ale komputer już go nie słyszał, bo się wyłączył. Do diabła, pomyślał. Nie okazuje mi zbyt wiele szacunku. Zanadto jest zajęty obalaniem ontologicznego dowodu na istnienie Boga.

Kardynał Fulton Statler Hanns przyjął wiadomość od Wielkiego Bałwana ze zwykłą u niego pewnością siebie.

–Bardzo dziękuję – powiedział, kiedy komputer się wyłączył. Coś obcego, pomyślał. Jakiś wybryk natury, którego Bóg nigdy sobie nie życzył. To jest właśnie autentycznie paskudny aspekt migracji kosmicznej: wraca do nas nie to, co wysłaliśmy. Dostajemy stamtąd coś wynaturzonego.

Cóż, pomyślał, karzemy to zabić, chociaż chętnie zobaczę zapis jego mózgu. Ciekawe, co to jest tym razem. Wąż w jajku, pomyślał. Płód w kobiecie. Najstarsza historia opowiedziana na nowo, zwodnicze stworzenie.

A wąż był bardziej przebiegły niż wszystkie zwierzęta lądowe, które Pan Bóg stworzył.

Księga Rodzaju, rozdział trzeci, wers pierwszy. To, co się raz zdarzyło, nie powtórzy się teraz. Tym razem zdusimy zło w zarodku, niezależnie od tego, pod jaką postacią się pojawi.

Będę się za to modlił, pomyślał.

–Wybaczcie mi – zwrócił się do małego audytorium kapłanów oczekujących na audiencję w rozległym holu. – Muszę się na chwilę udać do kaplicy. Wynikła ważna sprawa.

Po chwili ukląkł w ciszy i półmroku, przy świecach płonących w odległych kątach,

otaczających nimbem jego i całą kaplicę.

–Ojciec – modlił się – naucz nas rozpoznawać twoje drogi i iść w twoje ślady. Wspomagaj nas i strzeż ode Złego. Abyśmy przejrżeli i zrozumieli jego pokusy. Bo wielkie są jego szalbierstwa i przebiegłość także. Daj nam siłę, użyj nam swojej świętej mocy, aby dopaść go w jego kryjówce.

Nie usłyszał żadnej odpowiedzi i to go nie zdziwiło. Ludzie pobożni zwracają się do Boga, a ludzie szaleni wyobrażają sobie, że Bóg im odpowiada. Odpowiedź musi nadejść z jego wnętrza, z jego własnego serca, choć, oczywiście, za sprawą Ducha. Zawsze tak jest.

Duch, działając w nim pod postacią jego własnych skłonności, potwierdzał jego pierwotny impuls. Przykazanie „Nie pozwolisz żyć czarownicy” obejmowało również przemyconego mutanta. „Czarownica” znaczyła tyle co „potwór”. Miał zatem oparcie w Piśmie.

Zresztą i tak był namiestnikiem Boga na Ziemi. Na wszelki wypadek jednak sięgnął do swojego wielkiego egzemplarza Biblii, sprawdzając Księgę Wyjścia, rozdział dwudziesty

drugi, wers siedemnasty.

Nie pozwolisz żyć czarownicy. A potem, dla pewności, przeczytał wers następny.

Ktokolwiek by obcował ze zwierzęciem, winien być ukarany śmiercią.

Przeczytał też komentarz.

Starożytne czamoksięstwo tonęło w zbrodni, grzechu i szalbierstwie, demoralizując ludzi poprzez odrażające praktyki i zabobony. Rozdział zaczyna się od ostrzeżenia przeciwko rozpuście, po czym przechodzi do potępienia przeciwnych naturze czynów i bałwochwalstwa.

Tak, to niewątpliwie miało tu zastosowanie. Odrażające praktyki i zabobony. Rzeczy zrodzone ze stosunku z obcymi istotami na odległych planetach. Nie pozwolimy im przeniknąć na ten święty świat, pomyślał. Jestem przekonany, że mój kolega prokurator ma-ksimus będzie tego samego zdania.

Nagle doznał olśnienia. To jest inwazja! To, o czym mówimy od dwóch stuleci. Duch Święty mi mówi, że to jest to!

Przeklęte piekielne nasienie, myślał, śpiesząc do swojego gabinetu, skąd miał bezpośrednio i pilnie strzeżone połączenie z prokuratorem.

–Czy chodzi o to dziecko? – spytał Bulkowsky, kiedy, prawie natychmiast, połączenie doszło do skutku. – Ja już jestem w łóżku. Sprawa może poczekać do rana.

–To jest jakaś ohyda – powiedział kardynał Harms. – Księga Wyjścia, rozdział dwudziesty drugi, wers siedemnasty. „Nie pozw...”

–Wielki Bałwan nie pozwoli temu dotrzeć na Ziemię. Na pewno zatrzymał to na którymś z zewnętrznych punktów kontrolnych.

–Bóg nie życzy sobie potworów na najważniejszym ze swoich I Światów. Jako nawrócony chrześcijanin powinieneś to wiedzieć.

–Jasne, że wiem – powiedział z oburzeniem Bulkowsky.

–Jakie instrukcje mam wydać Wielkiemu Bałwanowi?

–To raczej Wielki Bałwan wyda nam instrukcje, nie sądzisz? – spytał Bulkowsky.

–Będziemy musieli wymodlić sobie wyjście z tego kryzysu. Przyłącz się do mnie w modlitwie. Pochyl głowę.

–Żona mnie woła – powiedział Bulkowsky. – Pomodlimy się jutro. Dobranoc. – Odłożył słuchawkę.

O, Boże Izraela, modlił się Harms z pochyloną głową. Broń nas przed zaniedbaniem i złem, które z niego płynie. Zbudź duszę prokuratora, spraw, aby ocknął się w tej godzinie próby.

Jesteśmy poddawani duchowemu egzaminowi, modlił się, czuję to. Musimy udowodnić swoją wartość, odrzucając tę szatańską obecność. Użycz nam swojej mocy, daj nam miecz swojej siły. Daj nam siodło sprawiedliwości, abyśmy mogli dosiąść wierzchowca... Nie potrafił dokończyć tej myśli, była zbyt emocjonalna. Przyjdź nam z pomocą, dokończył i podniósł głowę. Przepęłniło go poczucie triumfu. Jakbyśmy schwytali coś, co trzeba zabić. Osaczyliśmy to coś i zabijemy je. Chwała niech będzie Panu!

8

Lot osiowy z wielką prędkością był dla Ryby s Rommey zabójczy. Zjednoczone Linie Kosmiczne zapewniły jej pięć kolejnych miejsc, żeby mogła się położyć, ale mimo to ledwo mogła mówić. Leżała na boku opatulona kocem.

–Cholerna biurokracja – powiedział ponuro Elias Tatę, patrząc na nią. – Gdyby nas nie przetrzymano... – Skrzywił się na samą myśl.

Płód w łonie Rybys, teraz sześciomiesięczny, od dawna milczał. Co będzie, jeżeli płód umrze, zadawał sobie pytanie Herb Asher.

Śmierć Boga... ale nie w sposób, jaki ktokolwiek kiedykolwiek przewidywał. I nikt, oprócz niego, Rybys i Eliasa Tate'a nie będzie wiedział.

Czy Bóg może umrzeć? zastanawiał się. A z nim moja żona. Ceremonia ślubna była krótka i rzeczowa, formalność pod okiem zarządu głębokiego kosmosu bez żadnych religijnych czy moralnych podtekstów. Zarówno on, jak Rybys musieli się poddać szczegółowym badaniom lekarskim i jej ciąża została, rzecz jasna, wykryta.

–Ty jesteś ojcem? – spytał go lekarz.

–Tak – powiedział Herb Asher.

Lekarz uśmiechnął się i odnotował to w karcie.

–Uznaliśmy, że powinniśmy się pobrać – powiedział Herb.

–To właściwe podejście. – Lekarz był starszy, dobrze wychowany, chłodny i rzeczowy. – Czy wiesz, że to chłopiec?

–Tak. – W tej sprawie miał pewność.

–Jest jedna rzecz, której nie rozumiem – mówił lekarz. – Czy to było zapłodnienie naturalne? Czy nie było to czasem zapłodnienie sztuczne? Bo błona jest nienaruszona.

–Naprawdę?

–Rzadko, ale to się zdarza. Tak więc z formalnego punktu widzenia twoja żona jest dziewicą.

–Naprawdę?

–Jest też bardzo chora. Ma stwardnienie rozsiane – powiedział lekarz.

–Wiem – stwierdził ze stoickim spokojem Herb Asher.

–Wiesz, że nie ma gwarancji wyleczenia. Uważam, że powrót na Ziemię jest w tej sytuacji doskonałym pomysłem i gorąco popieram to, że jej towarzyszysz, ale to może nic nie dać. Stwardnienie rozsiane to szczególna choroba. Osłonki włókien nerwowych *zaczynają* twardnieć, co w końcu prowadzi do nieodwracalnego paraliżu. Po dziesięcioleciach intensywnych badań udało nam się ustalić dwie przyczyny. Jedną z nich jest pewien mikroorganizm, ale, i to jest bardzo ważny czynnik, w grę wchodzi pewna postać alergii. Leczenie polega głównie na takim przekształceniu układu immunologicznego... Lekarz mówił dalej i Herb Asher udawał, że słucha. Wiedział

już to wszystko, Rybys rozmawiała z nim na ten temat wielokrotnie, pokazywała mu też teksty, które dostawała od MED-a. Podobnie jak ona, stał się ekspertem od tej

choroby.

–Czy mogę prosić o wodę? – wymamrotała Rybys, unosząc głowę. Twarz miała pokrytą plamami i spuchniętą. Herb Asher z trudnością ją zrozumiał.

Stewardesa przyniosła wodę w papierowym kubku. Elias z Herbem unieśli Rybys do pozycji siedzącej i podali jej kubek. Cała drżała.

–Już niedługo – powiedział Herb Asher.

–Chryste -jęknęła Rybys. – Chyba nie wytrzymam. Powiedzcie stewardesie, że będę znów wymiotować, niech przyniesie z powrotem tę miskę. Jezu. – Usiadła wyprostowana, z twarzą ściśniętą bólem.

Przyszła stewardesa i pochyliła się nad Rybys.

–Za dwie godziny uruchomimy silniki hamujące, gdybyś więc mogła wytrzymać...

–Wytrzymać? – spytała Rybys. – Ja nawet nie utrzymam tego, co przed chwilą wypiałam. Czy jesteś pewna, że ta cola nie była z czymś? Zrobiło mi się po niej gorzej. Nie macie lemoniady imbirowej? Gdybym się napiła lemoniady imbirowej, to może... Niech to cholera – zaklęła ze złością. – Niech to wszystko cholera. Po co to wszystko? – Spojrzała na Herba, potem na Eliasa.

Jah, pomyślał Herb Asher. Nie możesz nic zrobić? To sadyzm, pozwolic jej tak cierpieć.

W jego umyśle odezwał się głos. Z początku nie mógł zrozumieć, o co chodzi, słyszał słowa, ale nie pojmował ich sensu. „Zabierzcie ją do Ogrodu”, mówił głos.

Do jakiego Ogrodu? pomyślał.

„Weź ją za rękę”.

Herb Asher rozgarnąwszy fałdy koca znalazł dłoń żony.

–Dziękuję – powiedziała Rybys i słabo uściśnęła jego rękę. Po chwili, siedząc pochyłony nad nią, zobaczył w jej oczach błysk, ujrzał w nich przestrzeń, jakby patrzył w coś pustego, obejmującego bezmierną dal. Gdzie ty jesteś, pomyślał.

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2011-02-24

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/